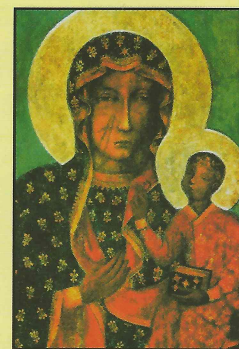


# Ostoja

Parafia Najświętszej Marii Panny Królowej Polski  
w Rzeplenniku Suchym  
zima 2007/2008



*Podnieś rękę, Boże Dziecię!  
Błogostaw ojczyznę miłą,  
W dobrych radach, w dobrym bycie  
Wspieraj jej siłę swą siłą,  
Dom nasz i majątność całą  
I Twoje wioski z miastami.  
A Słowo Ciałem się stało,  
I mieszkało między nami.*

*Franciszek Karpiński, Pieśń o Narodzeniu Pańskim*







Mój Rzepiennik Suchy, często o nim myślę ...  
Myślę o miejscach po których chodziłem,  
zdarzeniach w jakich uczestniczyłem i przeżywałem ...

Ks. dr Eugeniusz Bartusik

## Rzepienniczanie



**mgr Marta Wszółek – pielęgniarka**  
(NZOZ „Salubris” )



**mgr inż. Andrzej Bryndal**  
(Lecznica dla Zwierząt „Anka – Wet”)



# I my czekamy na Ciebie Pana

Będziemy przeżywać radosne Święta Bożego Narodzenia. Któryś raz w życiu zadujemy się nad wkroczeniem Boga w dzieje człowieka. Wszedł w ludzkie życie w sposób niezauważalny. Trzeba było interwencji z nieba, aby powitali Go jako pierwsi z ludzi – prości pasterze. Dziś nie ma miejsca na święcie, gdzie by nie miał swoich wyznawców. Nieustannie od ponad dwóch tysięcy lat rozlega się głos anioła: *Nie bójcie się!* Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie waszym udziałem. *Dziś narodził się wam Zbawiciel.* Przez Jezusa Chrystusa Bóg opowiedział nam o sobie, a myśmy tę naukę przyjęli. Im większy przygniata nas ciężar, tym szybciej pospieszmy do stajenki – świątyni, gdzie nie w żłobie, ale na łożu rodzi się Ten, który daje pokój, radość i odpuszczenie win.

Boże Narodzenie jest okazją do składania sobie życzeń. Radość Bożego Narodzenia przynosi nadzieję, że nowy rok będzie dobry. Zawsze życzymy sobie pełni szczęścia we wszystkich postaciach: Niech te świąteczne dni, przeżywane w naszych domach w sposób szczególnie ciepły i radosny, przyniosą spełnienie planów i pragnień oraz dodadzą sił potrzebnych w codziennym życiu. Życzymy, aby rok 2008 był dla nas wszystkich pomyślny i przyniósł wiele dobrego w życiu osobistym. Życzymy, abyśmy mieli w sobie jeszcze więcej życzliwości, szacunku dla innych w myśleniu i szeroko otwartego serca na potrzeby bliźnich, gdyż przez dobroć Bóg rodzi się we wnętrzu człowieka. Światło betlejemskiej gwiazdy niech nas prowadzi bezpiecznie po drogach życia.

*Ks. Józef Bubula - proboszcz  
Redakcja*

## Najwyższy czas na Boże Narodzenie

Różnie można przeżywać święta i przygotowywać się do nich. Można ograniczyć się tylko do jedzenia, siedzenia przed telewizorem, prezentów i ogólnej nudy. Można przygotować się do świąt przez zakupy, wymyślne potrawy. Cóż z tego skoro ktoś zapomni o swojej duszy i Pan Jezus nie będzie się mógł narodzić w tym człowieku. Będzie podobny do tych ludzi, którzy w Betlejem zamknęli drzwi przed Maryją i Józefem i powiedzieli: Nie ma miejsca dla was. Będą to święta świeckie, ale nie religijne.

Na początek wierszyk Adama Mickiewicza:

Wierzysz, że Bóg się narodził w betlejemskim żłobie,

lecz biada ci jeśli nie narodzi się w tobie.

Powstaje pytanie, jak dokonuje się Jego narodzenie we mnie? Co to znaczy, że On się rodzi w moim życiu?

Opowiadała pewna pani o tym, jak pojechała do innego miasta, aby odwiedzić swego ukochanego, dorosłego już syna. Ponieważ pociąg przyjeżdżał, gdy syna nie było jeszcze w domu, matka umówiła się z nim telefonicznie, że przyjedzie z dworca do mieszkania sama, a klucze będą u sąsiadki. Opowiadała po tym, jak było jej miło, gdy sąsiadka życzliwie wyrażała się o jej synu. Ucieszyło ją niezmiernie to, że gdy po wejściu do domu syna zobaczyła w wazonie bukiet swoich ulubionych kwiatów, a pod nim kartkę i słowa: Witam Cię Mamusiu i pamiętaj – mój dom jest Twoim domem. Mówiła: Spędziłam w tym mieszkaniu sama kilka godzin, ale czułam się tak mocno ogarnięta miłością do swojego syna; trzymał na biurku moje zdjęcie! Nie był obecny w mieszkaniu, a jednak było go tam tak wiele.

Przypominają mi się te słowa, bo to pozornie niewiele znaczące wydarzenie może być dla nas bardzo cenną adwentową wskazówką. Gdzie jest Jezus? Jak Go zobaczę? Jeśli będziesz miał czyste serce i jeśli wyciszysz swoje życie, jeśli poprosisz o to Boga, to kiedyś w swoim mieszkaniu, w swoim parafialnym kościele dosłownie Cię olśni – On tu jest! Nie widzę Jego oczu, nie dotykam Jego dłoni, nie słyszę Jego słów, tak jak słyszę drugiego człowieka, ale On tu jest.

Doświadczysz tego, że to On tu wszystko dla Ciebie poukładał – życie, sprawy, spotkania z ludźmi, wszystko, co Cię otacza. Napisał ci też te same słowa: Moje mieszkanie jest Twoim mieszkaniem. On jest dookoła Ciebie. Żyje w Tobie, otacza Cię życzliwością.

Pismo Święte mówi, że Bóg jest miłością. Mówimy często, że On jest dobry, ale dla mnie osobiście tak ważne jest to niepozorne słowo życzliwy. Zawsze to chyba robi na nas wrażenie, gdy usłyszymy, że jacyś ludzie o nas mówili i to mówili życzliwie. Otóż Bóg Ojciec rozmawia ze swoim Synem o każdym z nas z wielką życzliwością. Mówią nam o tym gwiazdy, kwiaty, góry, kromka chleba, którą jedliśmy na śniadanie, uśmiech dziecka, Pismo Święte, Eucharystia i te piękne słowa: Idź, ja odpuszczam Tobie grzechy. I kiedy weźmiesz opłatek powiedz każdemu dwa zdania życzliwe. Śpiewając kolędy, wejdź w tę życzliwą rozmowę o Tobie do Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Życzę wszystkim dzieciom i rodzicom dobrego przygotowania się do świąt i prawdziwego Bożego Narodzenia we wspólnocie rodzinnej, spotkania na Bożonarodzeniowej Mszy świętej i przy żłóbku Pana Jezusa.

*Ks. Franciszek Malarz*

Sławomir Przybyłowski

## Pierwszy opłatek Wigilia z wnuczkim

W drewnianym kościółku  
Betlejemską szopką,  
Najjaśniejsza Panienska  
Syneczka kołysze...

lili, lili la, moje dziecięczo...

Gloria, gloria,  
gwiazda obiega ziemię,  
święty Józef wsparty na lasce  
drzemie,

pastuszkowie z darami  
Dzieciatko witali  
w dalekiej ziemi.

lili, lili la, moje panięczo...

Za oknem biało,  
a na cichym niebie  
pierwsza zabłysła gwiazda.

Chodźmy wszyscy do stołu,  
ja, domu gazda,

zapalam świecę i z Księgi  
czytam o narodzinach Potęgi,  
i w dłonie biorę opłatek,  
by Go podzielić.

Hej kolęda, kolęda,  
mały nosek wygląda,  
mała nóżka wygląda,  
idę wnuczku do ciebie.

Drży mi ręka, gdy biały  
do maleńkich ust daję  
opłatek,

a ty przez sen, mój mały,  
oblizujesz ust swoich  
płatek.

Wszedłeś w domu naszego progi,  
na drzewku zapalam świeczki  
i witam cię gościu drogi.

Ty nie rozumiesz jeszcze  
co dziad prawi,  
przez sen się uśmiechasz  
do gwiazdy,

śpij, niech ci Dziecię  
błogosławi

i bądź w opiece  
Wielkiego Gazdy...

luli luli la...

*[Z tomu „Alfabet nadziei”,  
Katowice 2004]*



## Wigilia w drodze

Wigilia to taki dzień, który się pamięta, zwłaszcza ta dotycząca lat naszej młodości. Mnie szczególnie utkwiła w pamięci Wigilia roku 1952 i o niej chciałem opowiedzieć.

Miałem wtedy szesnaście lat i byłem uczniem drugiej klasy szkoły średniej; mieszkalem w internacie w Mielcu. Zbliżało się Boże Narodzenie. Z utęsknieniem i radością przygotowywałem się do wyjazdu na święta i ferie, które w tamtym czasie trwały od Wigilii do Trzech Króli. W dniu poprzedzającym Wigilię, gdy już byłem spakowany i gotowy do wyjazdu do domu w Rzepienniku Suchym, tuż przed wyjściem z internatu na stację stałem się mimowolnym uczestnikiem zdarzenia, które spowodowało, że moja Wigilia tego roku była bardzo odmienna i smutna. Chociaż od tamtego zdarzenia minęło ponad pół wieku nadal go pamiętam.

Internat nasz znajdował się obok Komendy Miejskiej Milicji Obywatelskiej. Mieszkalem na trzecim piętrze. W sąsiednim pokoju mieszkali uczniowie z pierwszego roku. W pewnej chwili młodszy kolega wychylił się przez otwarte okno – w ten grudniowy dzień było ciepło – i dość głośno powiedział: Idzie gliniarz. Przechodzący chodnikiem milicjant spojrział w górę i niezbyt dokładnie zapamiętał, z którego okna padł okrzyk. Po upływie niespełna godziny, kiedy już wybierałem się na stację, w moim pokoju zjawił się milicjant w towarzystwie kierownika internatu i przeprowadzili krótkie dochodzenie, które objęło mnie i chłopaka z sąsiedniego pokoju. Ponieważ byłem starszy dostałem wezwanie na komisariat z terminem natychmiastowego wstawienia. Kierownik internatu spodziewając się, co może nas spotkać kazał zabrać ze sobą kurtki i ciepło się ubrać. Później okazało się, że polecenie było dla nas zbawienne a ciepłe ubranie bardzo potrzebne w grudniową noc.

Na Posterunku odbyło się przesłuchanie. Na decyzję czekaliśmy do wieczora, do przybycia komendanta milicji. Ten, po stwierdzeniu: „co myśmy u was garnki lepili?” zdecydował: zamknąć tych młodych s...nów. Jakież było nasze przerażenie, gdy po odebraniu nam „niebezpiecznych” przedmiotów, takich jak pasek i sznurówki, zamknięto nas dwóch w piwnicach Komendy. Było to zaledwie jeden dzień przed Wigilią! W pomieszczeniu była tylko jedna prycza z desek i dziesięciocentymetrowy otwór w drzwiach. Najgorsza była noc w czasie której nas ponownie przesłuchano i straszono, że ze szkołą pożegnamy się na pewno. Jako starszy, zdaniem

przesłuchującego podobno dobrze wiedziałem, w jakim celu była ta „powołanka” a w dodatku byłem „od Gorlic”, stąd dla mnie przesłuchujący milicjant snuł perspektywę pobytu w domu poprawczym w Poznaniu.

Tak spędziliśmy noc. Rano, w Wigilię, byliśmy obaj bardzo głodni. Około 9-tej przyszedł do mojej celi - piwnicznego pomieszczenia dyżurny milicjant, który dopiero zaczynał służbę i nie znał naszej sprawy. Obiecał, że postara się o śniadanie i rozezna naszą sytuację. Tak się też stało. Po godzinie dziesiątej oznajmił nam, że wychodzimy na wolność i święta spędzimy w domu.

Radość nasza z tego powodu była ogromna, choć strach przed utratą szkoły i internatu ją przysłaniał. Po zwolnieniu poszedłem do internatu, zabrałem walizkę i bez jedzenia, bo kuchnia była nieczynna, udałem się na stację i pociągiem przyjechałem do Bogoniowic. Stąd miało być bliżej do Rzepiennika.

Była już godzina piąta wieczorem i prawie ciemno. W dodatku nie znałem dobrze drogi. Po wyjściu na wzgórze nad Ciężkowicami pomyliłem ścieżki. Szedłem po śladach, które jak się okazało nie prowadziły do „miasta”, jak określano centrum Rzepiennika Strzyżewskiego. Wyszedłem na szosę niedaleko nowego kościoła Miłosierdzia Bożego. Tak „skróciłem” sobie drogę. Idąc samotnie widziałem trwające w domach ostatnie przygotowania do wieczery, gdzieś migają światelka na choinkach, czasem dobiegał mnie śpiew kolęd. Było mi bardzo żal mojej cioci i siostry, które przy wigilijnym stole na darmo czekały na spotkanie ze mną. W domu oczywiście nic nie powiedziałem o tym zdarzeniu ażeby nie zamartwiać mojej cioci, która zawsze bardzo przeżywała moje niepowodzenia.

\* \* \*

Tak zapamiętałem Wigilię roku 1952. Była to najbardziej wyposzczona wigilia w moim życiu. Miałem w tym wszystkim dużo szczęścia gdyż dobrze się skończyła moja przygoda z władzą ludową. Przez ferie świąteczne sprawa znacznie się wyciszyła. Po powrocie do internatu dostałem od kierownika upomnienie oraz musiałem się zobowiązać pisemnie, że więcej takie coś nie będzie miało miejsca.

Karol Mierzwa  
Chorzelów

## Moje Wigilie

Moje Wigilie w Rzepienniku od chwili zapamiętania były smutne, jałowe i postne, a na dodatek ze łzami. W chwili łamania się opłatkiem Mama zawsze płakała, a ja wraz z nią, chociaż nie zawsze zdawałem sobie sprawę o co, bo nikt nas wtedy już nie bił, ale z czasem zrozumiałem, że miała o co płakać. W owym czasie nie tylko Wigilie były dla nas postne.

W 1953 r. po raz pierwszy Wigilię spędziłem samotnie w internacie szkolnym w Gliniku Mariampolskim, bo miałem już dość udręki z przemierzaniem pieszo z Glinika do Rzepiennika, a dopiero w grudniu tego roku dostałem się do internatu. Nie miałem już sił, by pójść pieszo do domu.

Najmilej wspominam Wigilię w 1965 r. w Trzebini. W grudniu otrzymałem mieszkanie, które wprawdzie miało tylko 43m<sup>2</sup>, było bez wody bieżącej, wysokie, w starym budownictwie i nadające się do natychmiastowego remontu, ale było już nasze. Z remontem uporałem się przed Wigilią. Wtedy, na Wigilię, przywoziłem Mamę z Rzepiennika do Trzebini i już pozostała z nami.

Pierwszy raz zamieszkałem z rodziną „na swoim”: z Mamą, żoną i rocznym synkiem. Jakaż to była radość! Dzień rozpoczęliśmy od rozpalenia w piecach i nie tylko ze względu na przyrządzanie wieczery wigilijnej, ale bardziej dla ogrzania mieszkania, bo w kuchni woda w wiaderku zamarzła. Następnie zajęliśmy się przygotowaniem potraw wigilijnych i ubieraniem choinki. Był barszcz czerwony z uszkami grzybowymi, biała fasola z sosem grzybowym, karp smażony z chlebem i kompot z suszonych owoców. Potraw nie było według tradycji dwanaście, ale składników to można się tyłu było doliczyć. Na stole ułożyliśmy trochę sianka, a na sianku opłatki. Obok ustawiliśmy talerz dla niespodziewanego gościa. Po zachodzie słońca ja z synkiem wypatrywaliśmy przez okno pierwszej gwiazdki, a po jej ukazaniu się, Mama zacytowała fragment wiersza:

Gdy słońce zajdzie złociste  
A noc zastony czarne rozwija  
Zmówmy przed Wieczerzą Wigilijną



*Pobożne „Zdrowaś Maryjo”  
Złammy opłatek jak suche kwiecie  
Życząc nawzajem niech złe omija.*

Po modlitwie i życzeniach najedliśmy się do syta, a później dziękowaliśmy Panu Bogu za ten dar. Następnie śpiewaliśmy kolędy, których Mama znała bez liku. Jedna szczególnie mi utkwiła w pamięci, chyba ze względu na melodyjność:

*Do Betlejem, pełni radości  
On po to przyszedł, ażeby nas zbawić  
Otoczmy żłobek jego dokoła  
By nas swą rączką mógł pobłogosławić.*

Wieczorem poszedłem do pracy na nocną zmianę, a Mama do kościoła na Pasterkę. Żona pozostała w domu z rocznym dzieciątkiem i tuliła go do snu jak Matka Boża swego Jezuska w stajence.

Inne Wigilie w następnych latach były podobne, tylko że nasze grono się powiększało: czasem byli z nami rodzice żony, później już w większym mieszkaniu, a w 1967 czekaliśmy na córkę, która z urodzeniem nieco się spóźniła...

Najsmutniejszą Wigilię przeżyliśmy w 1993 roku, bo już bez mojej Mamy, która opuściła nas 8 sierpnia i poszła świętować następne Wigilie na niebios błękitnie, bliżej Boga, w stronie dalekiej na wieki.

Choć już wiele lat minęło odkąd odszedłem z Rzepienika, to jednak często powracam nie tylko myślami na swój dziecienny łód. Jestem jak powracająca fala ...

Ślę z Trzebini serdeczne życzenia na Wigilię, Święta Bożego Narodzenia i nadchodzący 2008 rok.

*- stary Susok Ignacy Grębski z Rodziną*

## Wigilia w klasztorze

Jesteśmy w klasztorze w Zakliczynie roku 2006. Nasz duży dom wymaga generalnego „remontu” na święta. Wszyscy mają dużo pracy. Każdy przykłada się do swoich obowiązków. Są bardzo podobne jak w każdym domu rodzinnym. Różnice ukryte są w pracach „dodatkowych”. Ktoś musi przygotować szopkę w kościele – najlepiej jeśli będzie w niej dużo ruchu. Dzięki takiej szopce rodzice małych dzieci mają spokojniejsze (albo tym bardziej niespokojne) msze w święta. Ich pociechy są skłonne wpatrywać się bez końca w kolorowo migającą gwiazdę „na wschodzie” czy śledzić bieg strumyka płynącego przez Betlejem. Chociaż zdarza się, że dziecko chce zatrzymać pastuszków sunących w drodze do stajenki i wtedy rodzice mają problem. Tak czy inaczej, zadanie budowniczego miasta narodzenia Pana Jezusa jest wymagające.

Inny brat założy ogromne gwiazdy na latarnie biegnące wzdłuż drogi przyklasztornej. Będzie to atrakcja, stworzenie ciepłego, świątecznego klimatu i drogowskaz dla gości z daleka, którzy na przełomie Starego i Nowego Roku tłumnie odwiedzają nasz kościół.

Trzeba również oporządzić choinki wokół, żeby po prostu było ładnie.

A w środku? W klasztorze sprzątamy. Pokój, w którym mieszkam przypomina o sobie grubą warstwą kurzu – prosi, żeby chociaż w Święta nie został pominięty. A to wymaga z mojej strony ogromnego wysiłku. Wiele przedmiotów w pokoju ostatni raz czuło na sobie dotyk ścierki dokładnie 12 miesięcy temu. A właśnie przychodzi wyjątkowa chwila, kiedy mój pokój znowu poczuje świeżość.

Podobnie wiele wysiłku wymaga przygotowanie pokoju w swoim sercu. Trzeba zajrzeć wszędzie, szczególnie tam, gdzie kurz obchodzi swoje pierwsze, albo - nie daj Boże - kolejne już urodziny. Trzeba porozmawiać szczerze, najpierw z sobą, a potem z tymi, którzy są obok na co dzień. Jest ku temu okazja. Mimo, że czas przyspiesza to wiele prac wykonuje się w domu, co daje możliwość porozmawiania. Potem i spowiedź jest głębsza, każdą sprawę można zobaczyć wyraźniej...

Tak upływają dni przed nadejściem magicznego wieczoru Przyjścia Pana. Wreszcie Dzień Pana nadchodzi. Jest bardzo specyficzny, bo wypełniony dobrem i życzliwością a jednocześnie pełen napięcia, które czyha na każdą trudniejszą sytuację i może spowodować załamanie delikatnego stanu pokoju. Trzeba się mocno starać, żeby kolacja wigilijna dobrze smakowała.

Na stole będzie karp, barszcz z uszkami, kapusta z grochem, miód z bakaliarni i wiele innych smakowitości w łącznej symbolicznej liczbie, ale nie miałyby sensu wszystkie wysiłki kulinarne, gdyby życzliwość i pokój były obecne równie symbolicznie jak 12 potraw.

Trudno mi o życzliwość, bo to moje pierwsze Święta poza domem, jest nowe środowisko, nie ma mojej rodziny. Są za to jakieś osoby miłe, aczkolwiek zbyt mało mi znane, żeby moc z nimi spędzić Wieczór jeden w roku przeznaczony tylko i wyłącznie dla rodziny. Powiniem się czuć samotnie. Ale nie tak nie jest. Wręcz przeciwnie

– panuje atmosfera rodzinnego domu, co jest zasługą przełożonych. Wiem, że jest w klasztorze miejsce dla mnie, nie jako robotnika, ale współmieszkańca, który po prostu jest. Taka świadomość pokrzepia i dowartościowuje i daje poczucie bezpieczeństwa w przeżywaniu świąt Bożego Narodzenia bardzo pomaga.

Zebrawszy się w refektarzu pomodliliśmy się, przełamaliśmy opłatkiem. W tym momencie okazało się jak bardzo potrzebny jest pokój w sercu i zgoda z braćmi. Inaczej trudno byłoby spojrzeć sobie w oczy. Następnie zasiedliśmy do stołu. Najpierw była uczta wieczery, a po niej śpiewanie kolęd tak długo aż świece oblały się grubymi strugami wosku i trzeba było je zgasić, bo jutro moglibyśmy zastać stoły nie drewniane ale w postaci popiołu. Po wieczery mieliśmy jeszcze czas do pasterki. Rozmawialiśmy, o przeszłości, przyszłości, o strachu, o radości, o wszystkim, po prostu byliśmy razem w ten beztroski czas naznaczony pokojem. Trudna jest taka obecność we wspólnocie, ale daje spokój wewnętrzny, bo człowiek się uczy, że wart jest życia nie przez to że coś robi, ale przez to że w ogóle jest. Doświadczenie to daje mi - paradoksalnie - bodziec do działania. Tym bardziej uważam takie przeżycie za cenne, bo świat obecnie uczy nas że aby być trzeba coś robić, niekoniecznie z sensem – ważne jest działanie. A to nieprawda, wręcz określanie swojej wartości osobistej na podstawie tego co się zrobiło jest niebezpieczne. Otóż często nie widać owoców pracy – wtedy można utracić sens życia.

Do północy pozostało niewiele czasu, więc starannie przygotowaliśmy się do mszy. Ona zawsze ma niepowtarzalny charakter i mimo późnej pory jest dla mnie głębokim przeżyciem. Po pasterce dopełnieniem przeżycia liturgicznego jest spacer zaśnieżonymi ulicami rozświetlonymi bogatym blaskiem księżyca i ogromnymi gwiazdami które za przyczyną jednego klasztorowego brata posłusznie ustawiły się wzdłuż klasztorowego muru.

Tak wyglądała moja pierwsza wigilia w Zakonie. Z kolei w tym roku będzie już trzecia. A obecna będzie różnić się diametralnie od poprzednich. Mianowicie nasz Zakon w Krakowie prowadzi Dom Pomocy Społecznej. Mieszkają w nim panie w starszym wieku, przeważnie obłożone chore, ale nie bez entuzjazmu do życia. I oczywiście wigilia też się odbywa. Rozpoczniemy ją o godzinie 15, ze względu na to, że niektóre osoby wymagają karmienia. Po kolacji zaśpiewamy kilka kolęd i my, klerycy, musimy wracać do seminarium, bo niedługo rozpoczynają się Nieszpory.

Uroczysta modlitwa brewiarzowa jednoczy w tym dniu całą wspólnotę klasztorową i jest wstępem do „liturgii” wieczery wigilijnej. Krakowska wspólnota jest liczy 50 zakonników (razem z klerykami), dlatego uroczystość jest weselsza, głośniejsza i dłużej trwa niż w Zakliczynie.

A po skończonej uczcie nie zostaje dużo czasu tym którzy jadą na pasterkę do Szpitala Dziecięcego w Prokocimiu. Służymy tam do mszy



i animujemy śpiew. Same dzieci nie schodzą do kaplicy szpitalnej z powodu ciężkiego stanu zdrowia (kto się czuje lepiej ten jest wtedy w domu). Są za to rodziny małych pacjentów, którzy może bardziej potrzebują modlitwy i czyjeś obecności, bo zbyt dokładnie wiedzą jak źle jest z ich dziećmi.

Po pastercie spieszmy z powrotem, bo musimy przejechać na drugą stronę miasta, co zajmie kolejną godzinę nocną. Zaletą tak późnej pory jest spokój na ulicach, przyjemnie się jedzie widząc spokojne, puste ulice, które na co dzień zawsze dudnią sznurami samochodów i rzeką przechodniów na chodniku.

Moje wigilie już na stałe znalazły nowy dom i nową rodzinę. I w przyszłości będą zmieniać się co kilka lat bracia i budynek. Ale mam nadzieję, że będą miały jeden wspólny czynnik, którego nie zabrakło podczas pierwszych świąt w Nowicjacie. Było to poczucie wspólnoty z ludźmi, których tak na dobrą sprawę nie znam. Zebraliśmy się w imię Chrystusa i czuliśmy się jak w rodzinie. Ja postrzegam to zdarzenie jako cud, widzę tutaj bezpośrednie działanie Boga. Wydaje mi się, że ten czynnik utrzymuje istnienie Zakonu. Było to wydarzenie tak głębokie, że będąc te święta pamiętała do końca mojego życia.

*Brat Mariusz Firszt*

## *Z kalendarza liturgicznego*

23 XII – 4 niedziela Adwentu.

Wraz z pierwszą niedzielą Adwentu w Kościele rozpoczyna się nowy rok liturgiczny, w którym na nowo przeżywamy tajemnicę Chrystusa i Jego Matki. W okresie trwającego cztery tygodnie Adwentu mamy przygotować się na godne przyjęcie Pana Jezusa, którego podaje na swych rękach Maryja.

24 XII – Wigilia Bożego Narodzenia, Adama i Ewy

25 XII – Boże Narodzenie

26 XII – Szczepana – pierwszego męczennika

30 XII – Świętej Rodziny – Józefa, Maryi i Jezusa

31 XII – Sylwestra

1 I – Nowy Rok. Uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi; Światowy Dzień Modlitw o Pokój

6 I – Objawienie Pańskie – Trzech Króli: Kacpra, Melchiora i Baltazara. Misyjny Dzień Dzieci

13 I – Święto Chrztu Pańskiego

18 – 25 I – Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan

25 I – Nawrócenie świętego Pawła

2 II – Święto Ofiarowania Pańskiego. Matki Bożej Gromnicznej. Światowy Dzień Życia Konsekrowanego

6 II – Popielec

11 II (poniedziałek) – Najświętszej Marii Panny z Lourdes. Światowy Dzień Chorego

15 III (sobota) – Uroczystość Świętego Józefa Oblubieńca NMP

16 III – Niedziela Palmowa

Wszystkim Babciom i Dziadkom z okazji Ich święta (21 – 22 stycznia) życzymy błogosławionych dni w gronie rodzinnym; radości z wnuków, słońca na co dzień i dużo zdrowia.

*redakcja*

## Tydzień Miłosierdzia

7 października rozpoczął się 63. Tydzień Miłosierdzia, obchodzony w 2007 roku pod hasłem „Wszyscy jesteście powołani do miłosierdzia”. – Praktykujemy czynny miłosierdzia w domu, pracy, w szkole i w sąsiedztwie – apelował podczas kazania ksiądz Proboszcz. W dniu 10 października w Eucharystii uczestniczyli seniorzy i osoby chore a po Mszy świętej, w kaplicy św. Maksymiliana, Koło Caritas zorganizowało okolicznościowe spotkanie. W tym dniu ksiądz Proboszcz i członkowie Caritas odwiedzili tych, którzy z przyczyn zdrowotnych lub podeszłego wieku nie mogli wziąć udziału w Eucharystii. Odwiedzili także przebywające w ośrodkach opiekuńczych w Grybowie Eleonorę Zyrkowską i w Gorlicach Franciszkę Wszotek.

## 21 – 27 październik – Tydzień Misyjny „Tak niedawno ześmy się spotkali ...”

„Upływa szybko życie ...”

„Góralu, czy ci nie żal? ...”

Na zakończenie ojczyznianych odwiedzin po trzech latach nieobecności te i tym podobne piosenki cisną się na usta. Trzy lata poza krajem to niewiele, ale też wystarczająco żeby z jednej strony być oczarowanym zewnętrznym materialnym rozwojem, z drugiej zaś strony rozczarowanym pewnymi wydarzeniami politycznymi, społecznymi i moralnymi. O ile te, i tym podobne sprawy nie dziwią w Papui Nowej Gwinei, która 16 września obchodziła 32 rocznicę swej niepodległości, to w kraju



*Ks. Józef Bubula, o. Marian Faliszek, Bolesław Wszotek*

o ponad tysiącletniej państwowości, musi rodzić pewne zakłopotanie: Kim i gdzie jesteśmy?

Za dwa dni opuszczam kraj z wyraźnymi mieszanimi uczuciami, postanawiając jedynie modlić się o narodową mądrość, roztropność i odpowiedzialność zarówno wybierających nowy parlament, jak i tych, którzy będą wybierani: „Boże coś Polskę ...”

Blisko trzymiesięczny pobyt w kraju ojczystym to wielkie pasmo doświadczanej dobroci, życzliwości, gościnności oraz pomocy zarówno materialnej jak i duchowej. Wyrazy wdzięczności za wszystkie dobrodziejstwa kieruję w pierwszym rzędzie do mojego rodzeństwa, brata i dwóch sióstr oraz wszystkich krewnych i przyjaciół. Nie sposób zapomnieć medyczną pomoc Instytutu Chorób Tropikalnych w Gdyni wraz z Kołem Misyjnym przy Parafii Chrystusa Miłosiernego; Klinikę Okulistyczną w Katowicach wraz z dr Andrzejem Wróblem, parafian [z parafii] Królowej



Polski w Rzepienniku Suchym, Matki Bożej Bolesnej w Nysie, św. Jana Chrzyciela i Rodziny Świętej w Tychach, rodzinnej parafii w Rożnowicach oraz wielu misyjnych dobrodziejów, których nie sposób wymienić.

Niech Bóg, który jest miłością pozwoli doświadczyć swojej obecności, zwłaszcza w okresie Bożego Narodzenia, kiedy Ta Boska Miłość stała się człowiekiem i zamieszkała wśród nas, dając nam udział w Jego życiu. Niech Nowy Rok 2008 będzie rokiem spełnionych nadziei w życiu osobistym, rodzinnym i społecznym a sprawiedliwość, miłość i pokój zamieszkają na stałe w Waszych sercach, rodzinach i Naszym kraju. Zapewniam o stałej pamięci modlitewnej w tych intencjach i proszę Was o modlitwy w intencji mojego misyjnego posłannictwa na dalsze trzy lata w Papui Nowej Gwinei.

Jeszcze raz serdecznie dziękuję za gościnność i życzliwość. Życzę błogosławieństwa Bożego w dalszej pracy pisarskiej i zapewniam o pamięci w modlitwie. Szczęść Boże.

*Ks. Marian Faliszek SVD*

[27 września 2007 r.]

## Spotkanie z Ojcem Marianem Faliszkiem

Wspomnienie, które przedstawię, zacznę od przedstawienia o. Mariana Faliszka. Jest to niewysoki, wesoły mężczyzna. Uczęszczał do szkoły w Rzepienniku Suchym. Jest przyjacielem naszego księdza Proboszcza. Zawsze, kiedy jest w Polsce, odwiedza naszą szkołę. Przyleciał do nas z Papui – Nowej Gwinei, gdzie przebywa na misjach. Pomaga tam ludziom nieznanym Chrystusa.

Nasze spotkanie zaczęło się od modlitwy. Była ona dość dziwna, ponieważ odmówiliśmy ją w dwóch językach. Ojciec Marian rozpoczął w języku papuaskim, my skończyliśmy po

polsku. Po wspólnej modlitwie o. Marian dokonał krótkiej charakterystyki położenia geograficznego miejsca, w którym mieszka. Mówił też o ciężkich warunkach pracy m. in. o braku utwardzonych dróg. Często do odległych diecezji trzeba lecieć samolotem. Następnie został nam przedstawiony film o wyświęceniu księdza na biskupa. Pokazane w nim były obrzędy katolickie w połączeniu z pogańskimi. W ceremonii pogańskiej zachwylił mnie kolorowy strój, śpiew, taniec i wielka radość tego ludu. Wszyscy uczestnicy tej ceremonii mieli przygotowane prezenty. Były one czasem śmieszne i zabawne, ale nowy biskup nie mógł odmówić ich przyjęcia.

W dalszej części spotkania o. Marian mówił o trudnościach życia w tamtejszym gorącym klimacie, m.in. braku bieżącej wody, energii elektrycznej, jak również o chorobach nekających ludzi. Czasem sytuacje są tragiczne przez brak lekarstw. Dzieci umierają z błahych powodów. Należy jednak cenić tamtejszych ludzi za to, że przygarniają sieroty z rodziny i nie ma takich dzieci, żeby zostawały bez opieki. Misjonarz opowiadał o dużym analfabetyzmie. Klasę tworzą dzieci różnego wieku. Nie mają zeszytów i podręczników. Nauka ogranicza się do czytania i pisania. W miastach zaś szkoły są płatne. Językiem urzędowym jest angielski. Ludzie posługują się językiem obrazowym, np. zamiast użyć słowa sierota ludzie mówią „dziecko, które nie ma ojca i matki”. Naród ten jest gościnny, miły i sympatyczny, lubiący biesiady. Kilka razy do roku niektórzy gospodarze zabijają świnie i zapraszają całą wioskę na poczęstunek. Największą wartością tamtejszych mieszkańców jest ziemia, która jest przekazywana z pokolenia na pokolenie.

Spotkanie było fascynującą przygodą. O. Marian Faliszek przekazał naszej szkole pamiętki, a my życzyliśmy mu wiele siły do dalszej pracy duszpasterskiej. Dzięki niemu dowiedzieliśmy się, jak ważną rolę odgrywają misje.

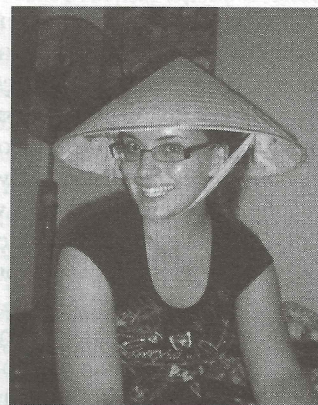
*Jakub Wszotek (klasa V)*

## Joanna Cieślukowska opowiada o podróży do Wietnamu (2)

O 8 rano poleciliśmy z Ottawy do Vancouver. Jest ono położone we wschodniej części Kanady. Ja jeszcze nigdy tam nie byłam, ale teraz to już mogę powiedzieć, że byłam – przynajmniej na lotnisku – to się liczy, no nie? Później lecieliśmy do Osaki w Japonii. Lot trwał 12 godzin, ale nie dłużył się, bo byłam wystarczająco zmęczona po balu maturalnym i wreszcie mogłam się wyspać. Poza tym podano nam trzy posiłki, ku mojemu zadowoleniu, bo lubię jedzenie podawane w samolocie. Wreszcie samolot wylądował w Osace, ale to jeszcze nie był koniec podróży: za kilka godzin będzie samolot do Wietnamu. Przez ten czas napatrzyliśmy się na inność tamtejszej kultury: „krzaczkowate” pismo, lewostronny ruch samochodów i wszyscy tacy mili... myślałam, że czegoś chcą od nas. Tak samo miła była obsługa w samolocie, kiedy już wsiedliśmy. A najbardziej zdziwiły mnie metalowe sztucce na pokładzie. Jak to możliwe po zamachu w 2001? Zresztą nieważne, skoro jedzenie było jeszcze lepsze niż w samolotach kanadyjskich linii lotniczych.

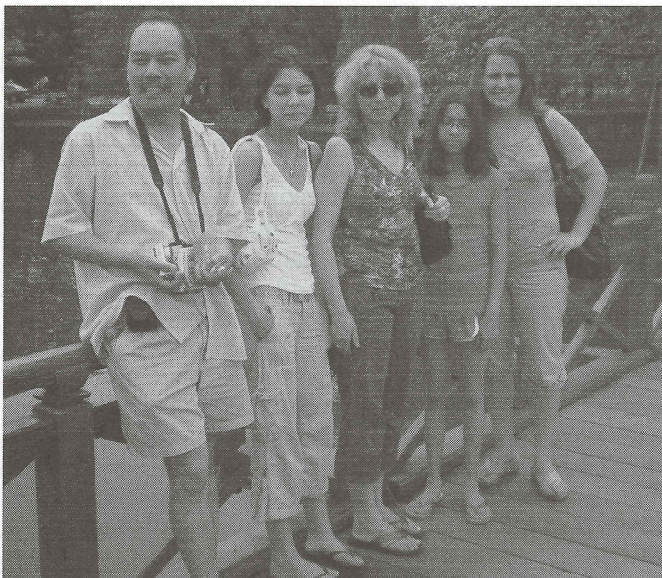
Kiedy dotarliśmy do Hanoi, stolicy Wietnamu, rodzina mojej przyjaciółki Amandy zabrała nas z lotniska. Kraj zrobił na mnie wręcz szokujące wrażenie. Mogłabym napisać o tym książkę. Najbardziej zapadły mi w pamięć: drogi, jedzenie

i ludzie. Drogi w mieście to rzeka motocykli. Motocykl jest bardzo wygodnym środkiem transportu, bo zajmuje mało miejsca, a zabierze na swój „grzbiet” 4-osobową rodzinę! Wszyscy w Hanoi jeżdżą motocyklami. Każdy używa klaksonu, którego sygnał oznacza: „uważaj, bo jadę za tobą i ustąp mi żebyś w ciebie nie wjechał.” A biorąc pod uwagę, że ciągle ktoś za kimś jedzie to klaksony brzmią cały czas. Dodam jeszcze, że nikt nie zważa na przepisy drogowe, więc zupełnie nie oplaca się jechać samochodem, bo by trzeba wszystkim ustępować, żeby nikogo nie rozjechać. Widok zakorkowanej motocyklami ulicy był dla mnie tak niesamowity, że dla niego samego wróciłabym bez chwili namysłu do Wietnamu. A tam jest coś więcej niż tylko zadziwiający ruch uliczny, na przykład jedzenie. Jest przepyszne, przede



*Joasia w Wietnamie*





*Wujek Wojtek, Amanda, ciocia Renatka, Oliwia i - Foasia*

wszystkim zawsze musiałam prosić o mniejszą porcję, żebym nie eksplodowała. A na obiad podstawowym składnikiem był ryż, który smakuje o wiele lepiej niż ten z torebek ze sklepu, do tego coś w rodzaju pieczonego mięsa, owoce bambusa i sosy, zwykle na bazie cytryny i soli. Do każdego posiłku były przeważnie dwie zupy, jedna z melona, druga pyszna, ale nie wiem z czego. W zupie kluski zrobione z ryżu. Jadłam też owoc podobny do banana tylko krótszy i miał w środku pestki! Nazywa się mangoleen, ale nie spotkałam go nigdzie indziej, a szkoda, bo warto. Po niesamowitych owocach przyszła kolej na lody z różowych ziemniaków i kebab z psiego mięsa, smakuje zupełnie nieźle.

Wspominałam już o ludziach, że są bardzo mili. Otóż, mieszkałam tydzień z rodziną, którą znałam tylko z opowiadań. Traktowali mnie jak członka rodziny, przekazali mi tyle dobra, przyjaźni, że ciężko było mi się z nimi rozstać. Kiedy tylko w przyszłości będę miała możliwość, odwiedzę ich znówu i oczywiście nauczę się języka wietnamskiego.

Niestety zbliżał się dzień wyjazdu. A ja byłam z tego powodu tak smutna, że mama Amandy nie mogła zrozumieć, co się stało. Na szczęście pożegnanie było krótkie, co oszczędziło mi bólu rozstania. W kilka godzin byliśmy już w Tokio. Mokra deszczowa pogoda nie przeszkadzała w miłym spędzeniu 4 dni. Byliśmy na słynnej Tokio Tower, prawie dwa razy wyższe od warszawskiego Pałacu Kultury i Nauki i zwiedziliśmy zewnętrzną część pałacu cesarskiego. Byliśmy w wielu pagodach buddyjskich i szintojskich. Są to dwie główne religie Japonii. Wrażenie zrobił na nas także hotel, w którym mieszkaliśmy na 31 piętrze. Widok dokoła z takiej wysokości nie ma porównania. A cała dzielnica jest tak bogata, że w centrach handlowych można spotkać same najdroższe marki świata. Wchodziliśmy do sklepów tylko po to żeby teraz móc powiedzieć, że tam byliśmy. Ceny są absurdalnie wysokie, na przykład za garnitur trzeba dać 30000 jenów. To jest 8000 zł.

Po powrocie z Wietnamu miałam tylko dwa dni na przygotowanie się do wyjazdu do Polski, ale o tym już pisałam w jesiennym numerze „Ostoi”. Wakacje szybko minęły i teraz wiodę żywot studentki.

## Z biegiem dni

# Robotników mało

We wrześniu trzydziestu ośmiu alumnów rozpoczęło naukę na pierwszym roku studiów w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie. Prawie 300 kleryków (na wszystkich rocznikach) rozpoczęło formację przygotowując się do kapłaństwa. Wśród nich są alumni z naszej parafii: Robert na IV roku i Mateusz na III roku. W rzeszowskim Seminarium Duchownym rozpoczął formację na pierwszym roku alumn Paweł; dwaj jego koledzy Paweł (z Rożnowic) i Tomek (z Turzy) są już studentami II roku. Obaj są „zakorzenieni” w naszej parafii; ojciec Tomka Ryczka i mama Pawła Gąsiora pochodzą z Rzepiennika Suchego. W Wyższym Seminarium Ojców Franciszkanów w Krakowie na drugim roku studiuje brat Mariusz. I chociaż do kapłaństwa przed nimi droga jeszcze daleka to już dziś możemy powiedzieć, że rodzące się powołania są wymownym znakiem.

Trzeba się modlić o powołania. Przez modlitwę pomożemy młodym ludziom usłyszeć głos powołania – często słyszymy od naszego księdza Proboszcza. I w każdy pierwszy czwartek miesiąca modlimy się o nowe, święte powołania kapłańskie i zakonne.

Z wypowiedzi księdza rektora Wiesława Lechowicza: „Nie każdy jest świętym Franciszkiem, który rzucił wszystko, zostawił firmę ojca i postanowił żyć w sposób ubogi”. Droga do kapłaństwa jest trudną, coraz bardziej wymagającą, idzie często „pod prąd” różnym falom kulturowym. Dlatego nadal potrzebna jest nasza modlitwa, by sprostać wezwaniu: „żniwo jest wielkie, ale robotników mało. Proście Pana żniwa...”

## Ty nas szukałeś, teraz my odnaleźliśmy Ciebie

W sobotnie późne popołudnie, 15 września, po Eucharystii odbył się kolejny „wieczór pamięci” poświęcony Janowi Pawłowi II. W nawie kościoła miejsca zajęta głównie młodzieżą, która coraz liczniej spotyka się na modlitwie w intencji rychłej beatyfikacji Jana Pawła II. Obecni byli alumni z naszej parafii: Robert i Mateusz oraz mający z parafią rodzinne powiązania Paweł z Rożnowic i Tomek z Turzy.

„Wieczory pamięci” odbywają się w każdą drugą sobotę miesiąca. Są podziękowaniem, za słowa kiedyś skierowane do młodzieży z Placu świętego Piotra: „Szukałem was, a teraz wy przyszliście do mnie. I za to wam dziękuję”. Są wyrazem pamięci wielkiego Papieża, który na zawsze pozostaje w sercach poprzez swoją postawę pełną miłości dla młodych.

W sobotni wieczór 13 października po Eucharystii wspomniano Jana Pawła II. Młodzież przypominała najważniejsze wydarzenia z pontyfikatu Papieża – Polaka. Młodzi zaśpiewali „Barkę” a przed portretem zapalili znicze.

14 października obchodziliśmy VII Dzień Papieski pod hasłem „Jan Paweł II obrońca godności człowieka”. Przed mszami członkinie Caritas prowadziły zbiórkę na rzecz fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”; zbierane pieniądze przeznaczone na stypendia dla zdolnej młodzieży z ubogich rodzin. Parafianie kwotą 670 zł wsparli to przedsięwzięcie. 16 października, w 29 rocznicę wyboru Karola Wojtyły na papieża, podczas Eucharystii i Różańca modliliśmy się o rychłą beatyfikację Ojca Świętego Jana Pawła II.

10 listopada po Eucharystii, podczas apelu prowadzonego przez młodzież, wysłuchaliśmy słów naszego Papieża skierowanych niegdyś do młodych. Apel został zakończony pod krzyżem cmentarnym, dokąd udaliśmy się w procesji, niosąc zapalone znicze pamięci. Wraz z modlitwą złożyliśmy je u stóp krzyża.



## Zaproszenie do Krakowa

### Pisze do nas pani Zofia Krynicka:

Jeśli przypadkiem będziecie kiedyś w Krakowie w pierwszą sobotę miesiąca zatrzymajcie się na Rynku Głównym, aby posłuchać ulubionej przez naszego Papieża pieśni „Barka”. W każdą pierwszą sobotę miesiąca Kraków pamięta i czci swego Wielkiego Rodaka – Papieża Jana Pawła II. Przed wieżycami mariackimi gromadzą się ludzie, bardzo wielu ludzi, ze świecami i zniczami w dłoniach. Później idą ulicą Grodzką przed Pałac Biskupi na ulicy Franciszkańskiej. W modlitewnym zamyśleniu czekają na godzinę 21.37 – w tej godzinie odszedł do Domu Ojca nasz Papież. Z wieży Mariackiej rozlega się melodia „Barki” grana przez hejnalistów, później rozlegają się brawa, śpiew i modlitewne czuwanie. Wpatrzeni w okno, w którym nasz Ojciec Święty zawsze się ukazywał podczas odwiedzin Krakowa przeżywamy po raz kolejny niezwykle wzruszenie. Jan Paweł II żyje w naszych sercach. Dziś bardziej niż kiedykolwiek cieszymy się, że przyszło nam żyć obok Niego, słuchać Jego nauk, podziwiać Jego siłę wiary i modlitwy.

## Z życia dekanatu ołpińskiego

### W oczekiwaniu na koronację

26 sierpnia 2007 r. decyzją Biskupa Tarnowskiego status sanktuarium otrzymał kościół w Czermnej, gdzie od wieków rozwija się kult Matki Bożej, udokumentowany licznymi cudami i uzdrowieniami. Kult Matki Bożej Pocieszenia szczególnie w ostatnich latach rozszerzył się. Do Czermnej przybywają pielgrzymi z różnych stron kraju a nawet z zagranicy. W ostatnim, trwającym kilka dni odpuszcie uczestniczyły tysiące wiernych.

W kościele tym znajduje się przeniesiony z kościoła pw. św. Marcina obraz Matki Bożej Pocieszenia (pisaliśmy o nim w „Ostoi”). Brak dokumentów historycznych skąd pochodzi, ani kto go namalował. Stale przybywa nowych podziękowań za wysłuchane prośby. Ludzie składają wota i modlą się o koronację łaskami słynącego obrazu.

Kustoszem sanktuarium jest ks. Stanisław Madeja.

## Dziękczynienie za 25 lat parafii

### Chwila zadumy

Dobiegł końca rok jubileuszowy parafii. 25 września 2007 r. udała się pielgrzymka na Jasną Górę. - Rozpocznaliśmy z opieką Matki Bożej trud tworzenia parafii i wznoszenia kościoła. Co roku – począwszy od 1985 – udawaliśmy się przed Jasnogórski Tron, by dziękować i prosić, polecać i błagać, dzielić się radościami i powierzać swoje zmartwienia - nie może nas zabraknąć teraz, kiedy dane nam było przeżyć jubileusz dwudziestopięciolecia parafii - mówił ksiądz Proboszcz ogłaszając termin wyjazdu. Nasza pielgrzymka ma charakter dziękczynny.

W całościowym podsumowaniu 25-lecie parafii to wielka budowla. Można ją zamknąć statystyką odnoszącą się do chrztów, ślubów, a nawet pogrzebów. Ale to przecież nie wszystko i dlatego w ciągu roku jubileuszowego refleksjom nie było końca. Z zadumą nad każdą.

Z dzisiejszej perspektywy, przenosząc się w klimat nie tak dawnych zdawałoby się czasów, od samego początku doznawaliśmy tej szczególnej Bożej opieki; mimo ogromnych trudności udawało się nam zrealizować zamierzenia. Zawsze towarzyszyli nam ludzie, z sercem niemal na dłoni, którzy nie szczędzili modlitwy i trudu. Mimo czasem prymitywnych warunków podczas budowy nie wydarzył się żaden nieszczęśliwy wypadek. - Bywało, że nie miałem pieniędzy ani materiałów i wtedy polecając budowę Matce Najświętszej zawsze udawało się nam zaradzić trudnościom – podkreśla ksiądz Proboszcz. Ta świadomość szczególnej opieki Matki Najświętszej towarzyszyła tegorocznej pielgrzymce, zdominowanej przez młodzież (słowa wdzięczności należą się szkołom: podstawowej i gimnazjum, które umożliwiły udział w pielgrzymce młodzieży najstarszych klas) i tym nielicznym już pierwszym budowniczym, i tym późniejszym. Ta łączność międzypokoleniowa miała

zawsze szczególną wymowę. Bo przecież historii nie pisze się z wyobraźni – tworzą ją żywi ludzie.

### Dobro

Pielgrzymka to czas na refleksje, modlitwę, zobaczenie obok siebie drugiego człowieka. Jeszcze zmrok otulał Jasną Górę, kiedy przekraczaliśmy bramy klasztoru. Przyjechaliśmy na oczekiwane spotkanie z Matką Bożą Częstochowską. Przyjechaliśmy by podziękować za dwadzieścia pięć lat parafii, poprosić Ją o zdrowie, siłę na pokonywanie wszelkich trudności, o pomyślność dla młodych, którzy z nami przybyli, bo to przecież oni za kilka lat przejmą troskę o naszą wspólnotę i nasz kościół. Na długo przed odsłonięciem Cudownego Obrazu kaplica zapełniła się pątnikami. Rozmodleni czekamy aż odezwą się fanfary ...

- Jeśli chcesz uwierzyć w Boga i w człowieka – idź do Częstochowy. Takim hasłem od wielu lat zachęcano pielgrzymujących. Im dłużej będziesz szedł, tym więcej dasz innym i sam od nich otrzymasz. Pani Wanda Kusiakowa, która z mężem „zabrała” się z nami, w tym roku nie wybrała się na pieszą pielgrzymkę, ale za rok? – Kiedy wchodzimy na Jasnogórskie Wały pani Wanda wspomina swoje pięć pieszych pielgrzymek: - *Dzieci już się usamodzielniają, my znowu wyruszymy ...*

Eucharystia. Wśród koncelebrujących kapłanów nasz ksiądz Proboszcz. Z boku ołtarza nasza młodzież. Łukasz ze wzruszeniem czyta fragment z Pisma Świętego. Później słuchamy refleksji o życiu bł. Władysława z Gielniowa, wielkiego czciciela Matki Najświętszej.

Mamy czas na osobiste spotkanie z Jasnogórską Panią i modlitwę.

Zwiedzamy Muzeum Sześćsetlecia, Zbrojownię, Skarbiec, Salę Rycerską, niektórzy na dłużej zatrzymują się



w kaplicy Wierzytwej Adoracji, najmłodszych nogi poniosły na jasnogórską wieżycę, by podziwiać panoramę miasta. Tę część pielgrzymki kończy udział w Drodze Krzyżowej na Jasnogórskich Wałach a później obecność na zasłonięciu obrazu; wzmocnieni udajemy się w drogę powrotną w przekonaniu, że jeśli Bóg pozwoli – przyjedziemy tu za rok.

## Częstochowskie planetarium

Na zaproszenie **dr. Bogdana Wszółka** udajemy się do planetarium Instytutu Fizyki Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Tylko nieliczni z nas mieli okazję być w planetarium w Chorzowie. Tu warunki są komfortowe, wygodne siedziska i klimatyzacja. Nad nami Wszechświat w swej nieskończoności. Z głośników słychać muzykę i dyskretny komentarz o powstaniu świata, później o tym, jak to było z betlejemską gwiazdą. Z ogromnym zaciekawieniem podziwiamy wspaniałość Wszechświata rozpoznawanego przez astronomię. Czujemy się tak, jak byśmy oglądali niebo i ziemię z innej planety lub ze statku kosmicznego. Mamy wrażenie, że uczestniczymy w niecodziennej akcji. Niesamowite wrażenie długo będzie nam towarzyszyć wraz z refleksją nad sobą, światem i Stwórcą.

Częstochowskie planetarium zostało uruchomione jesienią ubiegłego roku. Jest to pierwsze w Polsce planetarium cyfrowe i zaistniało dzięki staraniom częstochowskiego astronoma doktora **Bogdana Wszółka**. Środki na jego wyposażenie zostały wyasygnowane z budżetu państwa. – Taki sprzęt na świecie kosztuje miliony dolarów. Nam udało się go nabyć za cenę naprawdę korzystną – mówi w Internetowej wypowiedzi dr Wszółek.

Pani Ela przypomina biblijny przekaz stworzenia świata: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo ...” Obraz nieba widziany w częstochowskim planetarium potwierdza nam raz jeszcze tę prawdę, że „... bez Niego nic się nie stało co się stało” [por.] 1.1-3].

I nagle uświadamiamy sobie, że ten skromny młody człowiek, **Bogdan Wszółek**, który podczas pobytu w Rzepienniku przychodzi do naszego kościoła, przyprowadza swoją matkę, czasem swoje dzieci, który w rzepiennickim lesie od lat buduje „obserwatorium”, jest wybitnym uczonym - astronomem. W świat wyszedł z Rzepiennika i o swojej rodzinnej wsi nie zapomniał. Dziękujemy za zaproszenie.

## Miłosierdzie Boże na wieki ...

Zbliżamy się do Krakowa. Z dala wita nas wieża łagiewnickiej bazyliki. Byliśmy tu przed miesiącem, kiedy uczestniczyliśmy w pogrzebie śp. Krzysztofa Durana.

„Trzeba przekazywać światu ogień miłosierdzia. W miłosierdziu Boga świat znajdzie pokój, a człowiek szczęście!” Te słowa wypowiedział 17 sierpnia 2002 r. papież Jan Paweł II podczas konsekracji bazyliki Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach. Słowa te towarzyszyły nam podczas kilkugodzinnego pobytu w tym miejscu. Stąd bowiem wyszło na świat orędzie miłosierdzia. Jego apostołką była św. Siostra Faustyna, skromna zakonnica ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Objawiający się jej Chrystus pokazał ludziom

za jej pośrednictwem drogę do uzyskania zbawienia i łaski Bożej.

Oddajemy cześć Siostrze Faustynie w „starym” kościółku. Później, już w bazylice, uczestniczymy w Eucharystii. Wśród koncelebrantów jest nasz ksiądz Proboszcz. Mszę świętą sprawuje w intencji śp. Krzysztofa w 30-tym dniu po jego tragicznej śmierci. Jest z nami na modlitwie jego mama Krystyna Duranowa z córką, zięciem i wnuczką. Modlimy się o Boże Miłosierdzie dla Krzysztofa, który niespodziewanie, w pełni sił, kiedy był tak bardzo potrzebny rodzinie i tym, którym niósł ulgę w cierpieniach fizycznych, został odwołany przez Pana.

W ołtarzu bazyliki umieszczony został obraz Jezusa Miłosiernego z napisem „Jezu ufam Tobie”. Przedstawia on Chrystusa, z którego serca wychodzi błądy (biały) i czerwony promień. Błądy oznacza wodę, która symbolizuje sakrament chrztu i pojednania, oczyszczający duszę z grzechów; zaś czerwony – to krew Chrystusa, Eucharystia, która karmi duszę. Podobny wizerunek Chrystusa Miłosiernego znajduje się w naszym kościele (wykonał go artysta malarz ks. Stanisław Nowak). Z nim łączy się Święto Miłosierdzia, obchodzone w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, a także Koronka, z którą Chrystus związał łaskę szczęśliwej i spokojnej śmierci oraz możliwość uproszenia sobie wszystkiego, co jest zgodne z wolą Bożą. Czasem szczególnej łaski jest godzina trzecia po południu – Godzina Miłosierdzia – w której Chrystus umarł na krzyżu. W naszym kościele spotykamy się w każdy piątek na nowennie do Bożego Miłosierdzia.

Święta Siostra Faustyna pochodziła ze wsi. Ukończyła zaledwie trzy klasy szkoły powszechnej. W zakonie wykonywała najprostsze czynności. A jednak to ona właśnie dała początek kultowi Miłosierdzia Bożego, który do krakowskich Łagiewnik ściąga setki tysięcy pielgrzymów z całego świata. To ona bowiem usłyszała słowa Jezusa: „Jesteś sekretarką mojego miłosierdzia; wybrałem cię na ten urząd w tym i przyszłym życiu...” Nowicjat odbyła w Krakowie, tu też złożyła śluby zakonne. Później przebywała w kilku innych domach zgromadzenia. Od 1936 roku ponownie przebywa w Krakowie. W 1993 roku została przez papieża Jana Pawła II beatyfikowana a w 2000 r. wyniesiona na ołtarze jako święta.

\*\*\*

Boże, użycz mi  
pogody ducha,  
abym godził się z tym,  
czego nie mogę zmienić,  
odwagi, abym zmienił to,  
co mogę zmienić  
i mądrości, abym umiał  
odróżnić jedno od drugiego.

\*\*\*

Zmrok otulił Rzepiennik. Wita nas oświetlony kościół. Zmęczeni, ale wdzięczni Bogu za szczęśliwie odbytą pielgrzymkę udajemy się do naszych rodzin, do naszych powszednich obowiązków, radości i trosk. Ufni w Bożą opiekę wchodzimy na ścieżki kolejnych jubileuszów ...

Czesław Dutka  
Bolesław Wszółek



## Bliżej Gwiazd – bliżej Boga

dr Bogdan Wszolek

*A skoro zadaniem wszystkich nauk szlachetnych jest odciągnąć człowieka od zła i kierować jego umysł ku większej doskonałości, to ta nauka, oprócz niepojętej rozkoszy umysłu, sprawić to może w pełniejszej mierze niż inne. Któż bowiem zgłębiając te rzeczy i widząc, jak wszystko w nich ustanowione jest w najlepszym ładu i boską kierowane wolą, nie wzniesie się na wyżyny cnoty przez pilne ich rozważanie i stałą jakby zażyłość z nimi i nie będzie podziwiał Stwórcy wszechrzeczy, w którym się mieści całe szczęście i wszelkie dobro?*

Mikołaj Kopernik, O obrotach sfer niebieskich

Kiedy zastanawiam się nad tym, kiedy i w jakich okolicznościach człowiek zaczął postrzegać Boga i wymiar duchowy świata, nieodparcie myśli moje ciążyą w stronę rozgwieżdżonego nieba. Zdaje się oczywiste, że pojęcie nieba transcendentnego pojawiło się w wyniku kontemplacji nieba fizycznego. Raz zrodzona refleksja nad makrokosmosem, z początku może nikła i naiwna, jednak ciągle potem pogłębiana i poszerzana, doprowadziła ludzkość do współczesnego poziomu pojmowania wszechświata i jego Stwórcy. W żadnej mierze nie należy uważać, że ludzkość osiągnęła już jakieś szczyty w tym pojmowaniu. Raczej znajduje się wciąż w drodze, i to drodze pełnej niebezpieczeństw i z trochę dziwnie ustawionym drogowskazem, bo do góry.

Człowiek wyposażony jest w zmysły pozwalające dostrzegać świat. Świat odstąpił przed nim swoją przyrodzoną właściwość – mianowicie, że poddaje się badaniom zmysłowym i jest poznawalny. Chociaż zmysły bywają zawodne i bardzo wybiórcze. Jeśli chodzi o percepcję rozgrywających się dookoła zdarzeń, to pozwalają człowiekowi przenikać tajniki natury. Zatem człowiek ma predyspozycje do czynnego włączenia się w proces poznawania i kształtowania świata. Może nie tylko poznawać wszechświat w stopniu, w jakim jest do tego przygotowany, ale również włączyć się w jego dalsze doskonalenie. W jakimś sensie niebo wychodzi na przeciw człowiekowi i staje się mu bliższe.

Mówiąc o przybliżeniu nieba, można mieć na myśli dwa jego znaczenia – to transcendentne, do którego podążamy w sposób duchowy, i to fizyczne, o którym mówi nam astronomia, a które postrzegamy zmysłami. Można pytać o związek jednego nieba z drugim. Jestem przekonany, że związek taki istnieje. Jeżeli więc przybliżać niebo, to przybliżać oba jego wymiary. Astronomia, jako nauka badająca świat rozciągający się poza Ziemią, znajduje się u podstaw wielu rozmyślań również na temat świata duchowego. Zainteresowanie niebem fizycznym to jakże piękna odpowiedź istoty ludzkiej na dzieło stworzenia. W tym zainteresowaniu wyraża się podziw i wdzięczność wobec Stwórcy. W konstytucji ludzkiej jest dość miejsca na rozważania dotyczące świata duchowego i fizycznego. Nawet ośmielę się stwierdzić, że niedobrze byłoby, gdyby studium świata fizycznego nie szło w parze ze studium świata duchowego. Każda religia, jeśli zapomni o dziele stworzenia, jakim jest wszechświat, a ogra-

niczy się do najbliższego otoczenia, karłowacieje. Każda nauka, która lekceważy sobie albo jakoś zapomina o kontekście kosmicznym i mistycznym człowieka, też po jakimś czasie jałowuje i nie wydaje pełnowartościowych owoców. Trzeba więc starać się łączyć te dwa wątki, duchowy i fizyczny, trzeba i w jednym, i w drugim obszarze wykonywać pracę myślową, by wszystko układało się w pewną harmonijną całość, a człowiek stawał się bardziej na Boże podobieństwo. Pięknie przekonują o tym osiągnięcia astronomiczne epoki Odrodzenia. Naukowi giganci: Kopernik, Kepler i Galileusz dokonali swoich wiekopomnych i jakże znaczących dla rozwoju cywilizacji odkryć, dlatego że potrafili zachować zdrowe proporcje pomiędzy refleksją na temat świata fizycznego i duchowego. Mistycyzm i religijno – naukowe poszukiwanie Boskiej harmonii we wszechświecie zawiodły ich do pierwszych w historii dziejów ścisłych praw natury. Jedność mistycznego i naukowego sposobu doświadczania rzeczywistości leży u podstaw postępu, a skutki zachwiania tej jedności mogą się okazać katastrofalne.

Drogowskaz ku lepszej przyszłości świata skierowany jest ku niebu. Zdobywcze astronomii i wynikający z nich podbój kosmosu mogą zaprowadzić ludzkość dalej, niż komukolwiek dziś się wydaje. Bóg stworzył świat wspaniały i godny najwyższego zachwyty. Może jednak być tak, że nie poprzestał na tym i wszechświat podąża ku jeszcze większej wspaniałości. Wiele wskazuje na to, że Bóg zaprasza człowieka, by aktywnie włączył się w proces pojmowania i doskonalenia dzieła stworzenia.

---

[Wg. Słownika wyrazów obcych: **transcendencja** – pojęcie filozoficzne: istnienie na zewnątrz, poza (ponad) czymś, w szczególności: istnienie przedmiotu poznania poza umysłem poznającym, bądź bytu absolutnego poza rzeczywistością.]

---

**Dr Bogdan Wszolek** – astronom, pracownik naukowy Instytutu Fizyki Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie oraz Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Jego ostatnim sukcesem jest zorganizowanie w Częstochowie pierwszego w Polsce nowoczesnego planetarium cyfrowego.

Autor pochodzi z Rzepiennika Biskupiego. Więzy rodzinne łączą go z naszą wsią: tu mieszka jego mama i siostra [Wanda Kusiak]. W lasach Rzepiennika Biskupiego buduje obserwatorium astronomiczne. Wybitny astronom, a równocześnie niezwykle skromny i pracowity młody człowiek. Podziwialiśmy jego wytrwałość i upór podczas budowy obserwatorium (większość prac wykonał osobiście z pomocą swych dzieci) czy przy rozbiorce Domu Parafialnego w Rzepienniku Biskupim by w ten sposób uzyskać kamień na utwardzenie drogi. Nie wstydzi się chłopskiego pochodzenia i wolny czas spędza w rodzinnym Rzepienniku.



## Rocznica poświęcenia kościoła

### lokalnego

**28 października** przeżyaliśmy uroczystość poświęcenia kościoła. Podczas Mszy świętych i w czasie nabożeństwa różańcowego dziękowaliśmy Bogu za dar kościoła i modliśmy się za budowniczych, tych, którzy ten kościół wznosili, wyposażali, upiększają i nadal nie szczędzą modlitwy i troski o nasz Dom Boży. Nasz kościół został poświęcony przez ks. bpa Władysława Bobowskiego 20 września 1987 r. Aktu konsekracji dokonał ks. bp Józef Gucwa w dniu 7 kwietnia 1991 r.

Razem można więcej

## Dzielić odpowiedzialność za parafię

**7 października** odbyło się kolejne spotkanie Rady Duszpasterskiej, na którym ksiądz Proboszcz zaproponował zadania wynikające z przebiegu działalności duszpasterskiej w parafii. Omówiono przygotowania do Tygodnia Miłosierdzia i Dnia Papieskiego w parafii a także nakreślono zadania na najbliższe tygodnie. Takie spotkania odbywają się często, „w miarę potrzeb” – mówi ksiądz Proboszcz, który równocześnie podkreśla, że nie potrafiłby pracować, gdyby miał świadomość, że to, co robi, nie jest akceptowane przez parafian.

Jan Paweł II napisał kiedyś, że „świeccy winni nabierać coraz głębszego przekonania o tym, jak bardzo istotne jest apostolskie zaangażowanie na terenie własnej parafii”. W naszej parafii od trzech kadencji, a kadencja trwa pięć lat, funkcjonuje Rada Duszpasterska; wcześniej, w trakcie tworzenia i w pierwszych latach istnienia parafii, funkcjonowała rada parafialna skupiająca najbardziej doświadczonych i zaangażowanych parafian. W tamtych latach rada skupiała się przede wszystkim na zagadnieniach ekonomicznych, ponieważ trwała budowa świątyni. Po tym okresie na pierwszy plan wysunęły się zagadnienia duszpasterskie. Wtedy to określone zostały w naszej diecezji zasady powoływania i działania rad duszpasterskich.

Rada duszpasterska „stanowi ciało doradcze, które pod kierownictwem proboszcza parafii – w ramach ustawodawstwa diecezjalnego – czuwa nad organizacją życia duszpasterskiego”. W jej skład wchodzi trzy grupy członków: wybrani przez wiernych, mianowani przez proboszcza i urzędowi; do tej ostatniej w naszej parafii należy ksiądz proboszcz. Praktyczna działalność rady polega na tym, że na początku każdego roku wspólnie omawiany jest program duszpasterski na cały rok liturgiczny, planowane są uroczystości, rekolekcje; wiele pomysłów pochodzi od członków rady, którzy przekazują informacje o oczekiwaniach parafian. Później, co kilka miesięcy (lub częściej), odbywają się spotkania i konsultacje. Członkowie rady są zaangażowani w prace grup parafialnych: Caritas, KSM, kołach żywego różańca.

Pod koniec listopada rozpoczęła się kolejna kadencja Rady Duszpasterskiej naszej parafii. Jej skład nie uległ zmianie.

## Witraże

Piękno naszego kościoła zawarte jest w samej architektonicznej bryle wpisanej w pejzaż Rzepiennika. Choć stoi dopiero od dwudziestu lat to mamy wrażenie, że jest tu „od zawsze”. Systematycznie zmienia się jego wystrój i wyposażenie.

W lipcu rozpoczęła się instalacja witraży. Z zaprojektowanej serii siedmiu, w 2007 roku zostanie zamontowanych trzy – pozostałe w 2008 roku. Na cykl witraży składają się sceny „siedmiu radości NMP”. „Kościół zawsze zalecał wiernym do naśladowania Najświętszą Maryję Pannę, z pewnością nie z powodu rodzaju życia, jakie prowadziła (...) lecz dlatego, że w określonej sytuacji swojego życia całkowicie i z poczuciem odpowiedzialności przyłgnęła do woli Bożej, że przyjęła Jego słowa i wprowadziła je w czyn; że jej działanie było ożywione miłością i wolą służenia; że okazała się pierwszą i najdoskonalszą Uczennicą Chrystusa; a to z pewnością ma powszechną i trwałą wartość wzoru”. [Adhortacja apostołska Pawła VI]

Projektantem i wykonawcą witraży jest **Wiesław Czechowicz**.

Wiesław Czechowicz (rocznik 1970) mieszka i tworzy w Cieklinie k/ Jasła. Jest absolwentem Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Miejscu Piastowym. Początkowo pracował w Hucie Szkła w Jasle (w pracowni witraży); od roku 1997 prowadzi samodzielną działalność artystyczną. W ciągu minionych lat wykonał witraże m. innymi do kościołów w Prusieku, Krośnie, w Wyznym, Jasle i Komorowie (diecezja rzeszowska) oraz w obiektach Caritasu w Zboiskach i Rajsku.

Jego prace były wystawiane m. innymi w muzeum w Jasle a także na Słowacji. W swych pracach stara się ukazać harmonię współistnienia światła i cienia. Witraże odznaczają się oryginalnością formy i kolorystyki. Życzliwie zostały przyjęte przez naszych parafian.

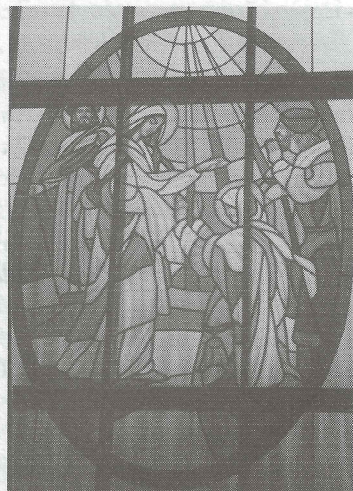
## Liczenie wiernych

**28 października** miało miejsce liczenie wiernych, którzy w tym dniu wzięli udział w mszach świętych i przystępowali do komunii. W tym dniu w naszym kościele, w obydwu Mszach świętych, uczestniczyło 570 osób, z których 330 przystąpiło do Komunii świętej. Przypominamy, że nasza parafia skupia 790 wiernych.

Mała liczebność parafii powoduje większą więź wspólną i brak anonimowości. Niezmiernie ważne jest przekazywanie wiary w rodzinach. To decyduje, że mimo tego, iż wielu parafian pracuje poza granicami kraju bądź przebywa na studiach, nasz kościół nie pustoszeje.

**1 listopada** na cmentarzach naszej diecezji przeprowadzona została kwesta na dokończenie seminaryjnej auli. W naszej parafii kwestował kleryk **Mateusz Gurbisz**.

Została zakończona zbiórka zboża z przeznaczeniem dla tarnowskiego seminarium.



„Nawiedzenie” – witraż fundacji parafian



## Ceremoniarze

Po ukończeniu specjalnego kursu nominację na ceremoniarzy otrzymali lektorzy: **Damian Firszt, Krzysztof Pyzik i Łukasz Słowik**. Ich zadaniem jest koordynacja przebiegu Liturgii oraz w razie konieczności, przeprowadzanie prób zespołu liturgicznego przed celebrą. Każdy ceremoniarz jest osobą biegle znającą przepisy liturgiczne. Obok wiedzy powinni cechować się kreatywnością. Podczas liturgii zajmuje miejsce w pobliżu celebransa. Zwyczajnym strojem ceremoniarza jest alba lub komża a ponadto nosi medalion.

## Króluj nam Chryste

Święto Chrystusa Króla (25 XI) jest świętem patronalnym Akcji Katolickiej, Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży i Liturgicznej Służby Ołtarza. W przeddzień – **24 XI** – na Eucharystii spotkała się cała służba liturgiczna: lektorzy, ministranci, kandydaci na ministrantów, DSM oraz członkowie KSM-u. W tym roku do liturgicznej służby ołtarza przygotowuje się siedmiu chłopców, którzy dołączą do dość obszernego grona. Pod kierunkiem: **Damiana Firszta, Łukasza Bartusika i Łukasza Słowika** zdobywają potrzebne umiejętności pozwalające służyć Bogu z godnością. Jak podkreśla Damian, od ministranta wymaga się cierpliwości, opamiętania, umiejętności, punktualności i odpowiedzialności. Ważny jest odbiór liturgii przez wiernych i oni wiedzą, czy ministranci się myślą czy nie, jak służą, jak się zachowują. Ministranci uczestniczą w cotygodniowych zbiórkach, które ich jednoczą we wspólnocie i wierze.

**8 grudnia** – w święto Niepokalanego Poczęcia NMP – swoje święto patronalne przeżywały dziewczęta skupione w Dziewczęcej Służbie Maryjnej.

## Kleryk Mateusz przyjął sutannę

**25 listopada** w kaplicy seminarialnej WSD w Tarnowie kleryk **Mateusz Gurbisz** przyjął sutannę – strój duchowny. Módlmy się, aby Bóg obdarzył go łaską wytrwania.

## Z życia szkoły

### Sport szkolny 2007/2008

Cykl gminnych imprez sportowych dla szkół podstawowych w roku szkolnym 2007/2008 tradycyjnie rozpoczął się od wrześniowych indywidualnych biegów przełajowych. Zawody zostały



Na zawodach sportowych w Rzepienniku Strzyżewskim

zorganizowane na obiekcie sportowym w Rzepienniku Strzyżewskim. Naszą szkołę reprezentowali i zajęli miejsca w swojej grupie wiekowej: klasa czwarta Agnieszka Słowik (2 miejsce), Ewa Wszolek (3 miejsce) i Patryk Ptak (2 miejsce); klasa piąta – Sylwia Mierzwa (3 miejsce), Grzegorz Łaskawski (1 miejsce), Marcin Kozik (5 miejsce); klasa szósta – Anna Łaskawska (7 miejsce), Tomasz Wajda (6 miejsce).

W zawodach powiatowych, które odbyły się w Zakliczynie wzięli udział: Sylwia Mierzwa, Grzegorz Łaskawski i Patryk Ptak, zajmując w swoich grupach miejsca w trzeciej dziesiątce na około siedemdziesięciu startujących zawodników w każdej grupie.

W dalszej części roku szkolnego przewidziane są zawody gminne w następujących dyscyplinach: tenis stołowy indywidualny i drużynowy (listopad – grudzień), mini koszykówka (styczeń), mini piłka siatkowa (luty), mini piłka nożna (kwiecień) i czwórbój lekkoatletyczny (maj).

## Gminne pływanie

Szkoły z naszej gminy przystąpiły do projektu organizowanego przez Urząd Marszałkowski województwa małopolskiego pod hasłem „Gminne pływanie”. Uczniowie klasy czwartej z naszej szkoły są w trakcie realizacji tego projektu w ramach zadania zagospodarowania czasu wolnego dzieci i młodzieży poprzez organizację zajęć rekreacyjno – sportowych pod nazwą „Już pływam”. Celem projektu jest promowanie rozważnego i aktywnego spędzania wolnego czasu poprzez organizację nauki pływania. Urząd Marszałkowski oraz Wójt Gminy Rzepiennik Strzyżewski pokrywają koszty przejazdu i instruktora. W ramach projektu przewidziane jest 20 godzin zajęć na pływalni. W miarę wolnych miejsc w autobusie z basenu korzystają też uczniowie klasy piątej i szóstej, którzy doskonalą swoje umiejętności pływania.

*mgr Jerzy Piechowicz*

## Wspomagają pracę szkoły

Dobiegła końca kadencja Rady Szkoły i w październiku dokonano wyboru nowej. W głosowaniu tajnym w jej skład weszli: **Marzena Przepióra**, której powierzono przewodnictwo, Agnieszka Wantuch (zastępca przewodniczącego), Renata Wójcik (sekretarz) i Zofia Wajda (skarbnik) oraz członkowie: Katarzyna Siewiera, Sabina Liana i Marzanna Słowik.

Przez dwie kadencje (2000 – 2007) Radą Szkoły kierowała **Teresa Rzepka**. Wspomagały ją: Stanisława Firszt (zastępca), Bożena Gomułka (sekretarz) i Zofia Wajda (skarbnik).

Dyrektor szkoły **mgr. Zofia Małopolska** podkreśla, że współpraca szkoły z rodzicami układa się dobrze. Podczas zebrania rodziców przedstawiła wielkie zaangażowanie dotychczasowej rady i przekazała serdeczne podziękowanie za dotychczasową pracę. Wyraziła radość, że w skład nowej Rady weszli rodzice, którzy niedawno byli absolwentami tej szkoły i pozostawili po sobie dobrą pamięć.

Wszystkiego co dobre, mądre i piękne w cichą, świętą noc Bożego Narodzenia oraz radości i szczęścia w nadchodzącym 2008 roku życzy

*mgr Zofia Małopolska*  
dyrektor szkoły



## Jubileuszowe refleksje ks. prałata dr. Eugeniusza Bartusika

Mój Rzepiennik Suchy, często o nim myślę. O ludziach, których już nie ma, tych bliskich, których twarze i głosy zawsze poznaję w mojej pamięci i tych poznanych współcześnie, podczas urlopowych spotkań. Myślę o miejscach po których chodziłem, zdarzeniach w jakich uczestniczyłem i przeżywałem.

Wszystko to powróciło podczas niezwyklej uczty duchowej, jaką były uroczystości związane z 25-leciem powstania Parafii pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski, a które odbyły się 3 maja 2007 r. Osobiście Gospodarz Diecezji J.E. Ksiądz Biskup dr Wiktor Skworec Ordynariusz tarnowski im przewodniczył, co było dla mnie wymownym dowodem, jak bardzo docenia wysiłki moich Rodaków w budowie nowego kościoła i wszystkiego, co tę Parafię stanowi. Bardzo się wzruszyłem w chwili nadania godności prałata mojemu Księdzu Proboszczowi Józefowi Bubuli przez Księdza Biskupa, bo za oddanie całego siebie Kościołowi Świętemu należy się takie wyróżnienie.

I ciągle coś mnie do Rzepiennika Suchego gna. Z pewnością jest to niewidzialna nić łącząca mnie z miejscem urodzenia, jak pępownina łącząca niemowlę z matką. Także pamięć o tym wszystkim co się miłego i dobrego przeżyło; ślady ciężko pracujących rodziców, szczególnie podczas żniw i nie tylko ..., milczące spojrzenia ludzi starszych i chorych, zapamiętane echo śpiewu podczas nabożeństw majowych przy figurach, czy uśmiechy koleżanek i kolegów ze szkoły.

Wszystkie te wspomnienia na nowo ożyły w moim sercu i umyśle podczas tych uroczystości jubileuszowych. Serdecznie dziękuję – Bóg zapłać, Tobie Księżu Prałacie Józefie, całej Radzie Parafialnej i wszystkim moim Drogim Rodakom.

Mój Rzepienniku Suchy,  
Nasz Rzepienniku Suchy.

*Ks. Eugeniusz*

Bisztynek, w Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata 2007 r.

## Od Siostry Imeldy [Michalec] z Borkowic

Najgoręcej dziękuję – Bóg zapłać – zwłaszcza za to, że zechcieliście Państwo trudzić się pisaniem mego życiorysu w gazecie swojej. Może tylko dodam, że moich rodziców zachęcił do małżeństwa ksiądz proboszcz **Łukasz Forystek**. Sam mi niegdyś o tym mówił. Jako chrzestni dziecka sąsiadki – byli na plebanii dla spisania aktu chrztu. Ks. Forystek ich zapytał – „a kiedy przyjdziecie na zapowiedzi?” – wtedy Andrzej i Wiktor z uśmiechem spojrzeli wzajemnie na siebie i odrzekli „– a może przyjdziemy”. I po niedługim czasie przyszli na zapowiedzi. I pobrali się.

Niestety, niewiele zapamiętałam o rodzinie Więckowskich. Pamiętam tylko pogrzeb jednej z córek Więckowskiego [Walerii – przyp. red.]. Było to w czasie okupacji niemieckiej. Gdy jej ciało przywieziono z Rzepiennika i uroczystie pochowano w grobowcu pod kaplicą, obok kościoła w Rozembarku, ksiądz proboszcz Łukasz Forystek zaprosił mego brata Tadeka (sześć lat starszego ode mnie), by zszedł do podziemia z nim i tam zobaczył trumny z ciałami swych szlacheckich Przodków. Tadek później opowiadał o tych zmarłych(...)

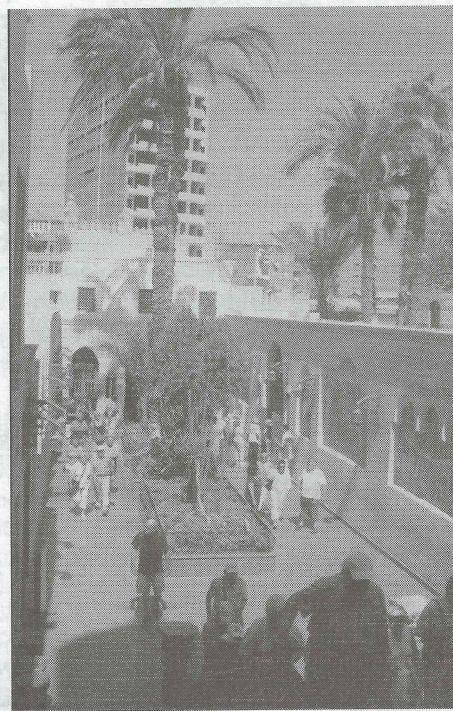
Wspomnę tylko jeszcze, że w pierwszą sobotę października 1980 roku byłam z pielgrzymką benedyktyńską w Kaplicy Watykańskiej na Mszy świętej sprawowanej przez Papieża – Jana Pawła II – i z Jego rąk otrzymałam Komunię świętą. A po Mszy świętej w przyległej Sali – z rąk Jego Świątobliwości otrzymałam także Różaniec. Ucisnął mą dłoń – uśmiechnął się serdecznie. I mam 3 zdjęcia z Umiłowanym Papieżem – naszym Rodakiem – Świętym.

„Ostoja” – piękna gazeta, przeczytałam, serdecznie dziękuję. Najgoręcej pozdrawiam i życzę wszelkiego dobra od Boga i od ludzi. I Szczęść Boże w każdej pracy i w Rodzinie. Z pamięcią w modlitwach – wdzięczna ogromnie –

*Siostra Imelda*

## Od Juliana Duńskiego z Warszawy

(...) Najlepiej mieć marzenia, którymi sięgnąć można do gwiazd, wtedy jest lżej na ciele i duchu. Może dlatego realizują swoje plany, zamierzenia dotyczące poznawania świata. A warto, bo jest naprawdę ciekawy i pełen wielu „dziwów”. Doświadczyłem tego w tym roku w Egipcie. Tam człowiek czuje się taki mały i „krótkotrwały”, gdy patrzy na te zabytkowe mury piramid i świątyń, które mają po cztery tysiące lat. Kręci się w głowie z samego faktu stapania po tylu fragmentach prze-



*Chrześcijański kościół Koptów –  
dziedziznic wewnątrzny.  
Są tu od III/IV w.*

szości, które pomimo wielu burz dotrwały do dziś. W ciągu dwóch tygodni zwiedziliśmy Kair, Aleksandrię, Kanał Sueski, płynęliśmy statkiem po Nilu, po Morzu Czerwonym płynęliśmy wodolotem. Byliśmy też na Górze Synaj, gdzie Mojżesz otrzymał tablice z X-ma przykazaniami. Zwiedziliśmy klasztor św. Katarzyny u stóp Synaju. A jest to budowla z VII wieku. Był tam kilka lat temu Jan Paweł II. Warto tam przybyć i zobaczyć dobrze zachowaną przeszłość.

Warto było pojechać, bo to co człowiek zobaczy pozostaje w duszy i czasami będzie się do tego wracać w zimowe wieczory...

\*

Redakcja dziękuje państwu **Stanisławie i Edwardowi Makowcom** z Siemianowic za pozdrowienia z pielgrzymki do Ziemi Świętej oraz pani **Leokadii Waligórze** z Warszawy za pozdrowienia z Tunezji.



## Listopadowe rozmyślenia p. Zofii Krynickiej z Krakowa

Miesiąc listopad skłania do zadumy i refleksji. Sprzyja temu aura; pożółkłe liście, nagie drzewa, mgliste dni. Więc jest czas zastanawiania się nad życiem i jego przemijaniem. Wspominamy tych, którzy nas wyprzedzili w drodze do wieczności. Jeśli dobrze wspominamy to znać, że życia nie zmarnowali. Wspominamy rodziców, krewnych, sąsiadów i tych, których spotkaliśmy w pracy zawodowej. Niektórym z nich wiele zawdzięczamy, więc odwdzięczamy się modlitwą i pamięcią. O te dobre wspomnienie chodzi.

Rozpisałam się o smutnym listopadzie, a tu życie idzie naprzód. W niedzielę 11 listopada w Święto Niepodległości zdobyłam śpiewnik pieśni patriotycznych, który przesyłam. Przesyłam też guzik – replikę; to guzik oficera przedwojennego, który zginął w Katyniu czy gdzieś na Wschodzie.

Czytałam ostatnio ciekawą książkę „Harmonia, dysonanse i sława” Wandy Werwińskiej. Autorka, sławna śpiewaczka operowa Polski Przedwojennej, wspomina słynnych solistów i solistki, z którymi występowała na scenach operowych świata. Na podstawie tej książki wnioskuję, że śpiewanie to piękna rzecz, ale zarazem trudna. Trzeba te sztuki opanować i ciągle doskonalić. Trzeba po prostu śpiewać!

Zachęcam, zwłaszcza dzieci, do śpiewania pieśni patriotycznych i piosenek ludowych i nie tylko. Śpiewajcie z babcią i dziadkiem.

11 listopada na Rynku Głównym w Krakowie odbyła się lekcja śpiewania. Przyszli ludzie, którzy kochają śpiew i umieją śpiewać. Każdy mógł otrzymać śpiewnik „Radosna Niepodległość” z najpiękniejszymi pieśniami. Pomimo fatalnej pogody przyszło ich kilka tysięcy!. Śpiewano razem z artystami na scenie. W ten sposób uczczono pamięć o bohaterach ojczyznej historii. Przecież ten dzień przypomina, że naród nasz odzyskał skarb bezcenny – niepodległość. Na Krakowskim Rynku było radośnie i o tej radości usłyszała cała Polska. Bo przecież „muzyka zapala płomień w sercu mężczyzny i napełnia łzami oczy kobiety”.

A wracając do autorki wspomnień Wandy Werwińskiej. Pisze, że sztukę śpiewania wyniosła z rodzinnego domu. Więc w domu trzeba śpiewać.

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia proszę przyjąć najlepsze życzenia.

Zofia Krynicka

## ... jako i my odpuszczamy naszym winowajcom

*„Spieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą ...  
Nie bądź pewny że masz czas bo pewność niepewna ...  
Kochamy wciąż za mało i stale za późno.”*

[Ks. Jan Twardowski]

Jest już tradycją w naszej parafii, że od września do marca w każdą trzecią niedzielę miesiąca głoszone są podczas nabożeństw nauki dla poszczególnych stanów: rodziców, młodzieży oraz dzieci i starszych. Nauki głoszą kapłani z innych parafii zaproszeni przez księdza Proboszcza. W ubiegłym roku „nauki stanowe” głosił ks. kan. Tadeusz Michalik z Turzy a w tym roku głosi ks. Edmund Grądalski z Kobylanki. Tematem październikowych rozważań było życie w rodzinie. Kościół był przystrojony girlandami kwiatów, bowiem dzień wcześniej przed Bogiem składali przyrzeczenia małżeńskie młodzi parafianie; panowała atmosfera sprzyjająca głębszej refleksji nad małżeństwem, rodziną, wzajemnym szacunkiem i umiejętnością przebaczenia.

Małżonkowie stworzeni są do miłości – mówił Kaznodzieja. Miłość uświęcona przed ołtarzem ma szansę przetrwać każdy kryzys, a ten może wywołać nawet serial telewizyjny z występującymi pięknymi aktorami tak innymi od spracowanego męża czy żony. Miłość musi być ofiarna, pełna poświęcenia. Małżonkowie muszą często rezygnować z marzeń, umieć radzić sobie z konfliktami, by w domu nie było kłótni albo wrogiego milczenia. Małżonkowie nie powinni dręczyć się słowami, umieć sobie przebaczyć, ustąpić i nie żałować dobrych słów, potrafić okazywać sobie serdeczne uczucia. A jeśli jeszcze ktoś z zewnątrz zacznie snuć intrygi? A jeśli jest to matka lub teściowa czy ojciec lub teść nie umiejący się pogodzić z tym, że ich dziecko jest

już osobą dorosłą? Nie do pomyślenia, że ktoś uczestniczy we Mszy świętej a żyje w złości, nie potrafi podejść do drugiego człowieka – czasem sobie najbliższego. W dalszym ciągu rozważań ksiądz Edmund zachęcał byśmy przyjrzeć się w zwierciadle własnego sumienia. Bóg kocha każdego człowieka. Bóg przebacza. Może nam sumienie coś wyrzuci, to po co się z tym męczyć? Pocieszajmy dobrego Boga – powtarzał za dziećmi z Fatimy ksiądz Kaznodzieja.

### Ile razy mam przebaczyć?

To prawda, że kłótnie, gniewy i spory zdarzają się w każdym czasie i każdym miejscu na ziemi. Wielu z nas w swoim życiu doświadcza bólu, upokorzeń i innych przykrości. Jeśli pochodzą od bliskich to boli szczególnie. Bardzo często zaczyna się od słów, a te wypowiedziane w gniewie, z pogardą, ranią bliźniego i trudno je później zapomnieć. „Niech słońce nie zachodzi nad waszym gniewem” mówi święty Paweł. A tu tak trudno przebaczyć. Jezus odpowiedział na pytanie Piotra, że trzeba przebaczyć nie siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy, czyli zawsze. Każda ze stron jest przekonana o swojej racji i taka zaciętość i zawiść trwa. Narasta nienawiść i zło. Tak przemijają kolejne dni, miesiące, lata. Przykłady ostatnich czasów powinny nas skłonić do refleksji nad swoim życiem. Może nadejść taka chwila, że nie zdążymy przebaczyć... nie zdążymy podać przebaczącej dłoni ... Jak wtedy Bóg nam przebaczy?

### Kochajmy mądrze

Atmosfera w domu rodzinnym ma sprzyjać wychowaniu dzieci. Trzeba spotykać się razem, modlić się, nie przerzucać spraw wiary na Kościół, na lekcje religii. Dziecko nie



nauczy się szacunku do rodziców, jeśli oni sami nie będą się szanować, nie nauczy się świętować niedzieli, jeśli w tym dniu w domu o niej zapominają dorośli. Nie wolno w imię własnego egoizmu w problemy dorosłych wciągać dzieci. Warto sięgnąć do wspomnień siostry Imeldy, która w tym numerze wspomina swój dom rodzinny, panującą w nim atmosferę miłości wynikającą z bojaźni Bożej.

\* \* \*

Od tamtych niedzielnych rozważań minęło parę miesięcy. Wielu z nas powtarza pytanie świętego Piotra – ile razy mam przebaczać? Codziennie powtarzana modlitwa „Odpuść nam nasze winy...” zmusza do dostrzeżenia własnego grzechu i do przebaczenia tym, którzy nam wyrządzili krzywdę, zaprasza do rachunku sumienia. Bo czy możemy te słowa wypowiadać bez lęku? Przecież sami „znacznie częściej potrzebujemy przebaczenia niż pragniemy przebaczać” – powiedział Jan Paweł II.

Temat przebaczenia powinien powracać nie tylko przy okazji słuchania Ewangelii o synu marnotrawnym czy Kazania na Górze. Przebaczenie jest jedyną drogą do uzdrowienia pokiereszowanych ludzkich więzi – przeczytałem w październikowym „Gościu Niedzielnym”. Przebaczenie wymaga odwagi. „Jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Kim oni są? mąż? żona? teściowa? synowa? dziecko? proboszcz? kolega z pracy? Kto potrzebuje mojego przebaczenia?

Nie przemieni się świat, jeśli nie przemieni się człowiek. Narzekanie na trudne i niebezpieczne czasy niczego nie zmieni. Zmienić się musimy wszyscy.

„Niech zniknie spośród was wszelka gorycz, uniesienie, gniew, wrzaskliwość, znieważanie – wraz z wszelką złością. Bądźcie dla siebie nawzajem dobrzy i miłośni! Przebaczajcie sobie, tak jak i Bóg nam przebaczył w Chrystusie.”

Ef 4,31-32

dut

## POLSKIE SANKTUARIA

*Sanktuarium w Lipinkach  
Matko Lipińska, do Ciebie idziemy  
i Twego wsparcia z pokorą żebrzemy.  
Matko Lipińska, prosimy Ciebie,  
Twe biedne dzieci ratuj w potrzebie.*

(z pieśni pielgrzymów)



Matka Boża Lipińska

Wśród wielu podkarpackich sanktuariów jest jedno bliskie szczególnie rolnikom – **Lipinki** a w nim gotycka (XV w.) figura Matki Bożej. Miejscowość ta położona jest obok trasy dukielskiej, 5 km od Biecza, niedaleko Gorlic.

Kult Maryi był i jest tak bliski sercom mieszkańców okolicznych wiosek, że od wieków pielgrzymują właśnie tutaj, aby oddać się w opiekę Pani Lipińskiej i wyprosić potrzebne łaski. Udokumentowaniem tego stało się nałożenie koron Maryi **17 VIII 1980** roku przez **ks. biskupa Jerzego Ablewicza**. Dowodem tego, że wierni upraszają tu łaski są cotygodniowe nowenny i liczne podziękowania.

Kult maryjny trwa w Lipinkach od niepamiętnych czasów. Ludzie idą do swej Matki wierząc, że im pomoże w doli i niedoli. Ci, którzy przybywają do swej Pani, wpatrują się w zatroskane oblicze Madonny, którą życie ziemskie naznaczyło cierpieniem przez Krzyż Chrystusa. Wierzą, że Ona pomoże im przetrwać cierpienie.

\*\*\*

Z dokumentów wynika, że kościół parafialny w Lipinkach istniał już pod koniec XIV w. a w nim niewielka

gotycka figurka lipowa Matki Bożej z Dzieciątkiem. Jak głoszają miejscowe legendy różne były losy tej figurki. Była skradzioną, przeniesioną do wiejskiej kapliczki. Spłonęła podczas pożaru w styczniu 1972 r., ale została zrekonstruowana. Widocznie chciała tu być, bo zawsze cudem powracała. Maryja wybrała sobie królestwo w tym zakątku zagubionym wśród pól, zieleni zachwycającej pięknem przyrody i spokojem ciszy.

Kościół, w którym przez dwa wieki doznawała czci Matka Boża Lipińska, został wzniesiony w 1782 roku. Nie mógł pomieścić wzrastającej liczby pątników wędrujących tu z różnych miejscowości. Za staraniem tutejszego proboszcza **ks. kan. Wacława Śliwy** wybudowano na nowym miejscu oddalonym około pół kilometra od starego kościoła przepiękne przestronne sanktuarium i w 25-tą rocznicę koronacji, w dniu 15 sierpnia 2005 r. dokonano jego konsekracji. W uroczystej procesji przeniesiono cudowną figurkę ze starego do nowego Sanktuarium.

Tej doniosłej uroczystości, w której uczestniczyła liczna rzesza wiernych i kapłanów, przewodniczył **ks. bp Kazimierz Górny**. W rok po uroczystym przeniesieniu tj. 15 sierpnia 2006 r. ks. bp K. Górny odnowił w tym sanktuarium Śluby Jasnogórskie i podczas Jasnogórskiego Apelu powierzył wiernych opiece Maryi.

\*\*\*

Gdy wchodzimy do Sanktuarium urzeka nas piękno jego architektury. W oczy rzuca się figurka umieszczona w niszy nad ołtarzem. Maryja na prawej ręce trzyma Dzieciątko Jezus a w lewej dźwży berło – znak godności królewskiej. Pobożny lud wieśniaczy otoczył ją czcią i ubrał w szaty przetykane złotem. Maryja spogląda na swój lud jakby zatroskana, czuwa nad swoimi dziećmi, ociera łzy, pociesza – jest obecna.

Tradycyjnie, co roku, 14 sierpnia rozpoczyna się odpust ku czci Wniebowzięcia NMP, podczas którego 15 sierpnia święci się wieńce dożynkowe z okolicznych wiosek. Specyficzny zapach ziół i kwiatów, młodzież w strojach



regionalnych, wprowadzają nas w niepowtarzalny nastrój. Odpust trwa trzy dni – do 17 sierpnia (włącznie).

W godzinach popołudniowych w czasie odpustu sprawowana jest tu Msza święta dla wyznawców greko – katolickich mieszkających w pobliskich wioskach.

W Sanktuarium odprawiana jest Nowenna do MB Lipińskiej w każdą środę o godz. 18.00 (w okresie wiosenno – letnim) i 16.30 (w okresie jesienno – zimowym). Nabożeństwo w intencji trzeźwości w każdą I sobotę w godzinach Nowenny. Zaufaj Matce Lipińskiej – prosz o trzeźwość Narodu!

Do Lipinek przyjeżdżają zorganizowane pielgrzymki i indywidualni pątnicy, których można spotkać przez cały rok. Tuż obok (starego) kościoła jest dom pielgrzyma, gdzie można się zatrzymać na dłużej. Zachęcam do nawiedzenia tego Sanktuarium.

*Janina Rapata*

## Jest taka izba

W Gminnym Ośrodku Kultury znajduje się izba, w której czas się zatrzymał przed stuleciem. Otrzymała nazwę „Zapiecek”, że niby przechowuje niepotrzebne rupiecie skazane na niebyt. Jest to swoista graciarnia po odeszłych latach. Ale graciarnia niezwykła. Tu każdy przedmiot ma swoją historię; często jest on związany z dziejami rodziny i losami pojedynczych ludzi. Tu każda pamiątka ma swoją „duszę”. I chociaż niekiedy są to zaledwie fragmenty sprzętów domowych, przedmioty codziennego użytku: drewniane łyżki czy gliniane dzbany a na ścianach typowe dla XIX wiecznej wsi oleodruki o treści religijnej, odzież – na przykład chusty, zwykłe i odświętne, słomiane i drewniane buty, wyroby bednarskie, pamiątki z wojen światowych i fotografie – to na początku XXI wieku zaświadcza o pokoleniu, które schodzi z areny dziejów. Zaświadcza o ogromnych przemianach, jakie się dokonały w tak krótkim czasie. Jeszcze niedawno „żelazko z duszą” było szczytem marzeń gospodyni a radio na lampy luksusem, na który stać było niewielu a dzisiaj już stały się muzealnymi eksponatami, których młodzi nie umieją nazwać. Zobaczyć tu możemy, jak nasze babcie czy mamy dbały o swoje włosy, jak wyposażone były niegdyś sklepy, jak gotowano i jak się bawiono. Jest też „Brewiarz kapucyński” z końca XIX w, być może pamiątka po O. Hieronimie, są książki z biblioteczek katolickich tworzonych przez bractwa religijne rzepiennickiej parafii, fotokopie różnych dokumentów.

W „Zapiecku” możemy prześledzić niezwykle dzieje rzeczy pospolitych. Każda pamiątka – bywa nią często na pozór bezużyteczny przedmiot – warta jest tego, by znalazła swe miejsce w Izbie Regionalnej naszego domu kultury. Pani **Ania Bugno**, która od kilku lat pieczołowicie je zbiera i kataloguje potwierdza, że poznając pamiątki po przodkach można uczyć się historii i zadumać nad przemijaniem ludzi i czasu. Warto byśmy czasem zaglądali do „Zapiecka” i odbyli wzruszającą podróż w czasy dzieciństwa i młodości, a już na pewno powinni to zrobić młodzi ludzie uczący się historii.

## Są wśród nas ludzie, których historie warto opowiadać

Coraz częściej słyszymy, że odchodzi do wieczności sędziwa wiekiem osoba zabierając ze sobą wiadomości i przeżycia, o których młodzież nie ma pojęcia. Warto zatrzymać w pamięci jej wspomnienia. To najciekawsza lekcja historii ojczystych dziejów.

Parafia jest naszą „małą Ojczyzną”. Dla dobra młodego pokolenia ważne jest poznanie dawnych dziejów. Nie chodzi o wielkie wydarzenia. Podzielcie się z nami wspomnieniami o trudach życia codziennego z czasów dzieciństwa. Wspomnijcie ludzi, którzy odeszli, ciekawe miejsca naszej parafii, przypomnijcie dawne zwyczaje. Niezwykle cenne są wspomnienia tych, co przeżyli koszmar wojny.

Prosimy młodych o pomoc; wysłuchajcie i spiszcie wspomnienia babci czy dziadka. Każde wspomnienie jest warte tego, by je ożywić i zamieścić na łamach „Ostoi”. W tym numerze znajdziecie tekst waszego kolegi Marcina Zięby z rzepiennickiego gimnazjum. Wskrzesza w nim pamięć o dwudziestoletnim chłopaku, który poległ w czasach I wojny światowej. Niech będzie zachętą do wysłuchania i spisania opowieści naszych dziadków.

## Bohaterowie szturmowali to wzgórze Bohaterowie bronili się ...

**2 maja 1915** roku pod Gorlicami miała miejsce bitwa, której później nadano imię „wielkiego przełomu” czy „małego Verdun”. Bitwa okazała się największą bitwą w czasie I wojny światowej, rozpoczęła bowiem ofensywę wojsk państw centralnych, która doprowadziła do wycofania się armii rosyjskiej z Galicji Wschodniej, a później także z innych terenów.

Kiedy 2 maja o godzinie 6-tej rano odezwały się ciężkie działa sprzymierzonych armii austro – węgierskiej oraz niemieckiej, dając sygnał do ataku na rosyjskie pozycje nieprzyjacielskie i rozpoczynając wielką ofensywę wojenną, linia frontu przebiegała przez Gromnik, Rzepiennik, Staszkówkę, Łuznę, Gorlice dzieląc miasto na dwie połowy, następnie przez Sękową, Magurę Małastowską i hen aż po Bukowinę. Po czterogodzinnej nawale artyleryjskiej do walki ruszyły jednostki piesze, przełamując pierwszą rosyjską linię obrony. Zbocza spłynęły krwią.

W walkach pod Gorlicami wzięła udział 12 dywizja piechoty w skład której wchodził 20 pułk piechoty dowodzony przez płk Hofmana, a w nim służył „żołnierz pospolitego ruszenia”, piechur **Wojciech Gnat**, syn Jakuba i Józefy z Kucharzyków, urodzony w 1895 roku. Do wojska został powołany z rodzinnego Cisia – przysiółka Rzepiennika Marciszewskiego. Pochodził z licznej rodziny: miał sześciu braci i siostrę. W dniu 21 kwietnia 1915 roku ukończył dwadzieścia lat.

**Wojciech Gnat** był synem mojego prapradziadka Jakuba Gnata. Do służby w wojsku austro – węgierskim został powołany, podobnie jak dziesiątki innych rówieśników i starszych mężczyzn. Służył w 20 pułku, w którym prawie wszyscy piechurzy (ponad 85 %) byli Polakami.



Kiedy ważyły się losy ataku na wzgórze Pustki w Łużnej 20 pp walczył w okolicach kościoła w Moszczenicy a później został skierowany do walki o utrzymanie Pustek. Po zdobyciu wzgórz Łużnej, po kilkugodzinnym odpoczynku, zostali skierowani w okolice Biecza. Opowiada o tym generał Franciszek Latinik w dzienniku „Żołnierz polski pod Gorlicami 1915 r.”: „Zdobycie wzgórz, na północ od Przedmieścia [Biecza], było nader ciężkie i zmian pełne, gdyż nieprzyjaciel bronił się heroicznie i częstymi kontratakami odbierał nam zdobyte już pozycje, które też kilkakrotnie przechodziły z rąk do rąk.” i dalej: „W szturmie na bagnety zdobyto o 12h całe wzgórze od Przedmieścia(...). Około 17h po południu nadeszło mi dowództwo dywizji 12-tej rezerwy (dwa bataliony 20 pp) celem wzmocnienia 100 pp podczas trzydniowej ciężkiej bitwy wyczerpanego, o osłabionym już bardzo stanie bojowym”.

### Szliśmy do walki – a znaleźliśmy pokój

W czasie, kiedy Wojciech brał udział w krwawych bojach pod Łużną a później pod Bieczem, w jego rodzinnym Rzepienniku Marciszewskim i sąsiednim Gromniku wszystkie otaczające góry były zryte długimi i gęstymi szeregami rowów strzeleckich, krzyżujących się między sobą. Tu były silne pozycje rosyjskie. Podczas „gorlickiego przełomu” we wsi spłonęła szkoła i 39 domów, zginęło 8 osób. Jak wspominała Stefania Wijacka (Piaś – 12 III 1916 ) blisko 50 szrapneli spadło na jej dom. „Ta nasza wioska, chociaż jest niewielka, bardzo dużo ucierpiała w czasie wojny. Jest zniszczonych 63 domy. Napatrzyliliśmy się do syta tym zniszczeniom, bo nie było dnia ani nocy, żeby Moskale nie palili.” Po przejściu frontu we wsi nie było ani jednej sztuki inwentarza żywego. Ksiądz proboszcz odnotował, że od grudnia 1914 r. do maja 1915 r. we wsi zniszczonych bądź uszkodzonych zostało 96 budynków.

Rodziny chroniły się w piwnicach i tam przebywały przez wiele godzin. Kiedy **5 maja 1915 r.** na wzgórzu pod Święcanami konał przeбитý bagnetem rosyjskiego żołnierza ( a może Polaka w rosyjskim mundurze?) Wojciech Gnat, jego rodzinny Rzepiennik był już wolny od nieprzyjaciół.

*Zatrzymajcie się tu na chwilę,*

*Może jest wśród nas ten, kogo kochaliście.*

Po czterech latach z wojny zaczęli powracać do Rzepiennika nieliczni żołnierze. Niektórzy z nich walczyli we Włoszech, inni przebywali w rosyjskiej niewoli. Wielu z tych, którzy w 1914 roku poszli na wojnę utonęło podczas przeprawy przez rzekę Piawę, innych pochłonęły góry Tyrolu, jeszcze inni pozostali w syberyjskiej tajdze. Przez wiele lat snuto opowieści o strasznych wydarzeniach, które przypominają tylko cmentarze a o których dzisiaj prawie nikt nie pamięta. Na cmentarzu w **Święcanach** spoczął Wojciech Gnat. Austriacy urządzając cmentarz, na krzyżu stojącym na mogile młodego piechura zapisali jego imię w wersji łacińskiej „Adalbert Gnat”. Jego rodzice długo mieli nadzieję, że ich syn powróci. Później ktoś im powiedział, że spoczywa niedaleko stąd. Do dzisiaj przechowywała się wiadomość, że matka pieszo chodziła z Rzepiennika do Święcan na jego grób.

*Ci, którzy walczyli,  
i ci, którzy was ochraniaли,  
Polegli wierni swemu obowiązkowi  
Świetlistym skutkiem nauki  
krwawego czasu  
Jest jutrzeńka wolności dla nas.*

[Inskrypcja na cmentarzu w Święcanach]

Mijały lata. Czas zabił wojenne rany. Rodzeństwo Wojciecha założyło swoje rodziny, odeszli rodzice... Później była jeszcze okrutniejsza wojna, wyblakła pamięć o bohaterach poprzedniej wojny, a cmentarze podupadały. Wielka Wojna ginęła w niepamięci. Tylko tabliczki z polskimi nazwiskami zdradzały, kto w tych mogiłach śni sen o wolności. I pewno nigdy bym się nie dowiedział o Wojciechu Gnacie gdyby nie mój kuzyn z Gorlic, też noszący nazwisko Gnat, który informacje odnalazł w Internecie. Latem odwiedził ten cmentarz. Okazuje się, że cmentarz jest starannie wyremontowany, wykonano nowe mury, uzupełniono brakujące krzyże i prostokątne emaliowane tabliczki imienne. Spoczywa na nim 159 żołnierzy armii austriackiej i 211 armii rosyjskiej. Nie pisze: Austriaków i Rosjan, bo wśród nich byli Polacy. Wystarczy przeczytać nazwiska poległych.

*Wy którzy chodzicie w świetle*

*Pamiętajcie o tych*

*Co dla was umarli*



K.U.K. I.R 100	
INF. PAUL KOBIELA	INF. JOSEF BJALEK
INF. VINZENZ NOWAK	INF. FRANZ POKŁUDA
K.U.K. I.R 20	
INF. JOHANN WIĘCEK	INF. ADALBERT GNAT
INF. JOHANN FEĆKO	INF. PAUL NOWACKI
INF. FRANZ JOCHER	INF. ANDREAS KARWALA
INF. FRANZ MIREK	INF. STANISLAUS MAZUREK
INF. FRANZ POMIETŁO	INF. JOSEF MULICA
INF. LUDWIG PŁYWACZ	INF. WLADISLAUS KUZAK
† 5. 5. 1915	

*Cmentarz wojenny  
nr 30 w Święcanach.  
K.U.K. – I.R. 20  
Cesarsko – królewski  
regiment 20  
Inf. Adalbert Gnat  
- piechur Wojciech  
Gnat*



W Rzepienniku Strzyżewskim znajduje się cmentarz wojenny. W dzień Wszystkich Świętych na mogiłach bezimiennych żołnierzy zapłonęło dziesiątki zniczy. Dla katolika każdy cmentarz jest miejscem świętym. Jest miejscem odnajdywania braterskiej wspólnoty chrześcijańskiej. Zatem powinniśmy chronić mogiły tych, którzy stanęli już przed obliczem Najwyższego Sędziego. Na naszym cmentarzu spoczywają zarówno zwycięzcy jak i pokonani. W Rzepienniku Marciszewskim na Ostrzeszu też jest cmentarz wojenny (numer 115). Spoczywa na nim 151 żołnierzy z armii austro – węgierskiej, niemieckiej i rosyjskiej. Tylko 40 nazwisk jest znanych. Cmentarz jest zaniedbany. Roman Frodyma, autor przewodnika po wojennych cmentarzach napisał: „Dziś stan tego obiektu jest katastrofalny, właści-

wie nic nie wskazuje na istnienie w tym miejscu wojennej nekropolii”. A nawet ze względu na pamięć o tych, którzy z Rzepiennika poszli na wojnę i spoczywają na nieznanach cmentarzach, pamięć powinna trwać w tych bezimiennych mogiłach rzepiennickich cmentarzy wojennych.

*Wyście padli za ojczyznę w boju,  
Wróg czy przyjaciel – dokonawszy czynu,  
Spicie złączeni w ziemi tej pokoju,  
Zarówno zdobi was wieniec wawrzynu.*

Marcin Zięba (Gimnazjum w Rzepienniku Biskupim) dut

[Śródtytuły są cytatami inskrypcji z cmentarzy z I wojny światowej]

Zofia Śliwowa

## Z zakamarków pamięci

Pierwszą klasę szkoły średniej ukończyłam w Ołpinach, gdzie przez pół roku istniało prywatne gimnazjum utworzone wkrótce po zakończeniu w naszych stronach działań wojennych. Uczyli w nim profesorowie – także akademicy – wysiedleni z różnych miast Polski, między innymi rodzina państwa **Wojtuników** z Krakowa.

Do gimnazjum w Ołpinach chodziłam pieszo, pokonując codziennie około 6 kilometrów w jedną stronę i tyleż samo w drugą, powrotną. W dodatku nosiło się różne produkty żywnościowe dla profesorów – była to forma odpłatności za naukę. Nosiliśmy także drwa na opał, żeby w prowizorycznych pomieszczeniach zwanych klasami było w miarę ciepło podczas zimowych i wiosennych tygodni.

Chodziłyśmy we dwie ze **Stefcią Bochenkówną**, córką znanego w naszym regionie, zmarłego przedwcześnie, rzeźbiarza, **Stanisława Bochenka**.

Stefcia – nieodłączna moja towarzyszką w tamtym czasie nie kontynuowała nauki w szkole średniej. Wyszła za mąż za mojego kuzyna, **Józefa Wszółka**; dziś już obydwójce nie żyją.

Wówczas chodziłyśmy do ołpińskiego gimnazjum z wielką ochotą. Czasami, gdy musiałyśmy powtarzać po drodze słówka francuskie albo wiersz, zadany do nauczania się na pamięć, a pogoda była ładna, bez opadów, wyglądało to tak: w jednej ręce niosłam na przykład koszyk z chlebem, w drugiej dzierżyłam zeszyt. Stefcia prowadziła mnie, trzymając mocno pod rękę. W drugiej ręce niosła – powiedzmy – wiązki drewek lub torbę z kaszą i mąką. Na plecach miałyśmy tornistry. Zdarzało nam się potykać na polnych drogach i ścieżkach, ale humor nam dopisywał. Można się było potykać, ale nie wolno było się przewrócić, szczególnie kiedy niosło się bańkę z mlekiem lub jajka. A jednak i taka przygoda raz nam się zdarzyła. I wtedy wcale nie było nam do śmiechu.

\*\*\*

Większość z nas uczyła się z wielkim zapałem. Zdawałiśmy sobie sprawę z tego, że oto przydarzyło nam się coś wspaniałego, cennego, że została nam dana wielka szansa,

której nie wolno zmarnować, za którą należy dziękować Bogu z całego serca! Mogliśmy się uczyć!

W programie była m. in. łacina, był też język francuski – dwa zupełnie nowe, „nietknięte” do tej pory – w moim przypadku – przedmioty. Co za radość poznawania rzeczy tak ciekawych, wręcz fascynujących! Oto podczas Mszy świętej zaczynam rozumieć nie tylko pojedyncze wyrazy, ale całe zwroty i zdania. „Credo in Unum Deum”. „Pater Noster, qui es in coelis”, ... sicut et nos dimitti – mus debitoribus nostris.”

A język francuski? Jak zachłannie uczyłam się słówek borykając się z trudnościami wymowy! Większość z nas miała z tym kłopoty. Za to bawił nas i śmieszył akcent na ostatniej sylabie, całkiem inny od polskiego, a tak łatwy do przyswojenia. Pierwsze tłumaczenia krótkich czytanek, pierwsze próby budowania coraz dłuższych zdań, dawały nam poczucie prawdziwej satysfakcji, a nawet dumy.

\*\*\*

Podczas nauki w prywatnym ołpińskim gimnazjum, w dużej mierze dzięki poszczególnym profesorom, utrwały się we mnie pewne preferencje i upodobania dotyczące przedmiotów, których nas uczono. Język polski, a ściślej literatura – poezja i proza – na pierwszym miejscu. Następnie język francuski, łacina, historia Polski i powszechna, matematyka na samym końcu. I tak już zostało.

\*\*\*

Pierwszym moim rozstaniem z domem rodzinnym był dziesięcioletni pobyt w Tuchowie, gdzie uczęszczałam do gimnazjum (również prywatnego) w roku szkolnym 1945/1946.

[Ciąg dalszy nastąpi]





## Z dziejów Sitnicy [część II]

### W latach wojen światowych

Latem 1914 roku wybuchła wojna narodów. Wojna ta dotarła do Sitnicy w postaci żołnierzy rosyjskich i austriackich, którzy wraz ze swoimi armiami przesuwali się przez rozembarską parafię. We wrześniu 1914 r. kwaterował na plebanii w Rozembarku generał austriacki Reimann. Potem przyszedł do Rozembarku wojska rosyjskie maszerujące na Kraków. Spod Krakowa musiały się wycofać i pod koniec 1914 r. w Rozembarku kwaterowały znowu wojska austriackie, ale już na Nowy Rok zajęli je Rosjanie i pozostali do 2 maja 1915 r. Znowu na plebanii kwaterowali dwaj generałowie rosyjscy.

Na początku wojny wojska austriackie zabierały chłopom ich mienie pod pretekstem, by nie dostało się armii rosyjskiej. Rosjanie zaś przebywając tu 18 tygodni rekwirowali bydło, zboże i siano. W tym czasie miał miejsce wypadek w Sitnicy: Gospodarz Wszótek uderzył motyką żołnierza zabierającego mu najpotrzebniejsze rzeczy. Następnie uciekł do lasu i skrył się na drzewie, ale ścigający go żołnierze szli jego śladem po śniegu i zastrzelili go.

W „Piaście” (20 II 1916 r.) zamieszczony został list Rozalii i Amalii L. z Sitnicy, w którym autorki opisywały okres okupacji:

„11 grudnia 1914 r. Moskale uciekali z Węgier na złamanie karku przez naszą wieś. Było to w sobotę o godzinie 2 – giej po południu. Przyjechał obóz rosyjski, przeszło 300 wozów; ustawili się wokół naszego domu. Mielśmy desek za przeszło 500 koron. Narobili z nich ogniska naokoło domu tak, że zdawało się, że cała wioska pójdzie z dymem. Jakoś nas jednak Pan Bóg schronił od nieszczęścia.

Był między Moskalami oficer, który lubił bardzo alkohol. Był też dobrze podпиты, gdy pod wieczór, niby to poszedł do sąsiada na nocleg. Niestety, nie uszło pół godziny, oficer się wraca i przychodzi do pokoju, gdzieśmy siedzieli wszyscy domowi około stołu; byli także u nas dwaj stryjeczni bracia, którzy uciekli przed Moskalami ze Strzyżowa. Naraz oficer wpada i mówi: „W karty będziecie grać!” – i niewiele myśląc wrywa szablę. Struchleliśmy i puciekali z domu, w którym tylko ojciec pozostał. Oficer trafił szablą w krzesło, które przecięte zostało dwa razy, i stół, OJCU SIĘ NIC NIE STAŁO. Lecz ja ze siostrą nie mogłyśmy znieść, żeśmy ojca samego zostawiły, więc nie zważając na siebie, tylko co będzie to będzie, wchodzimy do domu. Oficer siedzi na krześle, każe nam siadać około siebie – no i cóż robić?, źle czy dobrze, siadamy. A on zaczyna coś opowiadać po rosyjsku. Słuchamy, niestety, nic z tego nie wiemy, tylko głowami przyświadczamy, ot, jak pijakowi.

Zrozumiałyśmy tylko parę słów, jak się żalił, że Austriacy ich napadli odebrali im około 250 wozów. Mieli Rosjanie także magazyn w Gorlicach z produktami. Zmuszeni do ucieczki, podpalili ten magazyn i dlatego oficer ów był taki rozżarty. Gdy usnął, tak my w nogi. Poszłyśmy do najbliższej sąsiadki.

Na drugi dzień już byli Austriacy i jeszcze Moskaliska nie wierzyli sobie, że muszą uciekać. Narabowali bydła, lecz już go nie zdołali ni zjeść, ni zabrać i zmuszeni byli zostawić. Dzięki Bogu, żeśmy wszystko przecierpieli”.

Od grudnia 1914 r. Sitnica znalazła się na linii frontu. Odległość wrogich pozycji wynosiła około półtora kilometra. Następowoło częste ostrzeliwanie, wycieczki pod okopy wroga. Ziemia drżała od huku armat. Ludzie niepewni życia kryli się po piwnicach.

W nocy z 1 na 2 maja podsunęły się oddziały wojsk sprzymierzonych ku rosyjskim okopom. O godzinie szóstej rozpoczął się szalony ogień artyleryjski. Po czterech godzinach kanonady dział rozpoczął się szturm na bagnety. Wydawało się, że nadszedł sądny dzień...

Po trzech dniach walk walec wojny potoczył się dalej. Dokąd okiem sięgnąć zniszczenia. W wyniku działań w Sitnicy zostało zniszczonych 7 gospodarstw ( w Rozembarku 16 ), zginęła 1 osoba ( w Rozembarku 5). Z inwentarza we wsi pozostało tylko 20 sztuk ( w Rozembarku 30, a w Raclawicach 15). Strat nie ponieśli tylko mieszkańcy Bugaja.

Wraz z rokiem 1918 zawitała do wsi Niepodległa Polska. Z lat wojny pozostały w rozembarskiej parafii dwa cmentarze wojenne: w Rozembarku i w Raclawicach, na których pochowano żołnierzy wrogich sobie armii. W Rożnowicach spoczywa 22 żołnierzy niemieckich, 71 austriackich i 157 rosyjskich. W Raclawicach spoczywa 78 Austriaków i 60 Rosjan.

### II wojna światowa

Niektórzy mieszkańcy Sitnicy zostali zmobilizowani w sierpniu 1939 r. i wzięli udział w kampanii wrześniowej. Po klęsce większość wróciła do domów. Rozpoczął się czas okupacji niemieckiej oraz zmagania z życiem codziennym.

Zanim nastąpiła „okupacyjna stabilizacja” w pierwszych dniach września miała miejsce masowa ucieczka Polaków przed wojskami niemieckimi; panice uległo wielu mieszkańców Sitnicy.

Podczas okupacji we wsi przebywało wiele osób przesiedlonych z zachodnich terenów Polski.

W Sitnicy powstał ruch oporu związany z AK i BCh. Powstanie placówki AK o kryptonimie „Kuba” obejmującej swym zasięgiem dwie gminy Rzepiennik Strzyżewski i Biecz związane jest z osobą majora **Mieczysława Przybylskiego** z Rozembarku. Wiosną 1940 r. przybył do swego brata Kazimierza Przybylskiego. Skontaktował się z ukrywającym się w Rzepienniku Biskupim **Stanisławem Więckowskim** i innymi oficerami rezerwy przebywającymi w tamtych miejscowościach. Spotkania te legły u podstaw utworzenia w Rzepienniku Strzyżewskim organizacji wojskowego ruchu oporu. Jesienią 1943 r. dowództwo placówki zostało przekazane **Henrykowi Gwiżdżowi „Pręt”** nauczycielowi z Sitnicy a zastępstwo Franciszkowi Gurgulowi „Jur”.



Miejsce postoju placówki AK znajdowało się w Sitnicy. Tu spotykali się łącznicy [Jan Gurgul, Władysław Hołda, Józef Hołda]. W Sitnicy odbywały się narady i odprawy komendantów placówek, dowódców oddziałów partyzanckich.

\*\*\*

W pierwszych latach wojny w Sitnicy zaznaczył swoją obecność konspiracyjny ruch chłopski. W składzie politycznej „trójki gminnej” Rzepiennika Strzyżewskiego wchodził Stanisław Gurgul „Pokrzywa”. Gustaw Firlit „Sążyca” pełnił funkcję szefa kompanii [dowódcą był Władysław Uszko „Wierzba” nauczyciel z Rzepiennika Biskupiego]. Dowódcą III plutonu był Ignacy Pierz „Oset”, zastępcą Józef Bajorek. Dowódcami drużyn: Kazimierz Firlit, Izidor Mateja i Ignacy Duran.

W składzie „trójki politycznej” „Rocha” w Sitnicy byli: Józef Dutka, Józef Soczek i Jan Makowiec.

Pod koniec 1943 r. został utworzony Oddział Specjalny LSB – „A5” którego dowódcą był Antoni Piątek z Rzepiennika Suchego. W tym oddziale służyli z Sitnicy: Stanisław Guzik, Józef Hołda i Władysław Hołda.

Życie codzienne podczas okupacji niemieckiej obfitowało w różne przykre i bolesne wydarzenia. 22 września 1942 r. został aresztowany przez gestapo a następnie wywieziony do obozu koncentracyjnego Stanisław Gurgul. 27 września 1942 r., po śledztwie na gestapo w Jaśle, został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu Adam Pyzik „Grab”. Był to poważny cios wymierzony w ruch oporu. Panowie ci przeżyli czas pobytu w obozach i po wojnie powrócili do Sitnicy.

Do szczególnie dramatycznych wydarzeń doszło 26 sierpnia 1944 r. pod Rzepiennikiem Suchym. Miała tam miejsce zasadzka na feldżandarmerię z Bieczu, która udawała się po zaległy kontyngent. Zasadzkę zorganizował tarnowski oddział „Janina” AK. Zginęło 5 Niemców. Trzy dni później – 29 sierpnia – przyjechała do tej wsi ekspedycja karna. Na pograniczu z Sitnicą Niemcy rozstrzelali 19 zakładników przywiezionych z więzienia w Jaśle. Z zagrody na Ukrainie Niemcy zabrali Marię Cieniawę, a jej dom podpalili. Miała podzielić los zakładników. Wykorzystując zamieszanie uciekła z niemieckiego samochodu i ocalała swe życie.

W sitnickiej szkole nauczyciele prowadzili tajne nauczanie przygotowując uczniów do nauki w konspiracyjnym gimnazjum, które zostało utworzone w Rozembarku. Organizatorem był Henryk Gwiżdż, wspomagał go Franciszek Gurgul i Jan Gurgul [studenci].

Podczas okupacji został zamordowany przez gestapo Franciszek Matyja. W niejasnych okolicznościach zginęła też jego żona. Na Ukrainie i w sąsiednich miejscowościach ukrywał się Ukraińiec Wiktor Żolobob – nauczyciel, uciekinier z niemieckiego obozu. Na skutek zdrady został zabrany przez policję i rozstrzelany przez Niemców.

Już w czasie odwrotu Niemców w styczniu 1945 r. zostało rozstrzelanych przez rosyjskich żołnierzy czterech żołnierzy niemieckich. Po przejściu wojska ich ciała zostały pochowane na cmentarzu wojennym w Rożnowicach.

*Dokończenie w następnym numerze*

## Z mojego życia (II)

# KSIĄDZ TADEUSZ RĄCZKOWSKI WSPOMINA ROK PAŃSKI 1968

W parafii po śmierci ks. Forystka pracuje dwóch księży. Czekamy na trzeciego. Ks. Grabowski katechizuje od września u Ignacego Firsza w Raclawicach nr 12 i u Anny Firszt

w Sitnicy nr 34, a ja na organistównie w Rożnowicach nr 123 i w Bugaju u Karasiów nr 98. Ks. Grabowski posługuje się motocyklem MZ a ja WSK. Zimą przyjeżdżają konie po księży na religię.

**1 styczeń:** Nowym przewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej w Rożnowicach został **Jan Duran** – Rożnowice 68. Od 16 grudnia 1967 nowym organistą jest **Zdzisław Grębski**.

**27 – 31 III.** Rekolekcje wielkopostne [prowadził] **Ks. Józef Toporek**, proboszcz parafii Łączki Kucharskie; zaproszony za radą ks. Grabowskiego.

**21 IV.** Konsekracja **Bpa Piotra Bednarczyka** (nominacja 21 II).

**3 V.** Rozpoczynamy przygotowania do peregrynacji obrazu Matki Bożej Częstochowskiej pod hasłem „Matka Boża nawiedza Lud Diecezji Tarnowskiej, aby umocnić jego wiarę i chronić przed złem moralnym.”

**16 VI.** Boże Ciało – procesja po głównej szosie. Po raz pierwszy od dłuższego czasu władze powiatowe w Gorlicach udzieliły pozwolenia na tę procesję.

\*\*\*

Około połowy lipca moja mama pojechała do Kijowa na zaproszenie swej siostry Katarzyny. Były to pierwsze odwiedziny u rodziny od 1925 roku, kiedy to moi rodzice: Stanisław i Franciszka z Samborskich Rączkowscy z dziećmi, tj. ze mną i moją siostrą Marią, opuścili „raj” i zamieszkali w ojczyźnie. Los pozostałej tam rodziny był bardzo smutny. Rok 1937 – 1938. Wielka czystka. Brat mamy Bronisław Samborski rozstrzelany a brat ojca Jan Rączkowski wywieziony na Ural, gdzie zginął zadźwiczony ciężką pracą w kopalni za to, że był Polakiem.

Moja mama wróciła z Kijowa bez przeszkód.

\*\*\*



*Ks. prałat Tadeusz Rączkowski*



26 VII. Sumę odpustową odprawił proboszcz z Bobowej ks. kan. Jan Kurek, u którego byłem wikarym przez osiem lat, a kazanie głosił ks. katecheta z Olszyn Władysław Szyrzeń, przeniesiony do Siedlec.

1 IX. Przenieśliśmy się z katechizacją od Karasiów do Władysława Dzikiego – Bugaj nr 45.

3 IX. Pogrzeb pomocniczego biskupa w Tarnowie; **Ks. Bp dr Karol Pękala** poniósł śmierć w Bułgarii. Utonął w morzu w czasie kąpieli 14 sierpnia 1968 r. Taki późny termin pogrzebu spowodowany był trudnościami z przewiezieniem ciała przez granicę. Działo się to bowiem w czasie tzw. Wiosny Praskiej, gdy Czechosłowacja pod przewodnictwem Aleksandra Dubceka, chciała się uniezależnić od ZSRR. Interweniowały wtedy, na podstawie decyzji z 20/21 VIII 1968, wojska radzieckie i zmuszone wojska Układu Warszawskiego: Bułgarii, Węgier, NRD i Polski (łącznie z jednym żołnierzem z Sitnicy: **Leon Firlit** brat Zofii ur. 10 IV 1948 r.). Interwencja była tak silna, że Wiosna Praska się nie udała.

24 XI. Dalsze wprowadzanie języka polskiego do liturgii Mszy świętej. Modlitwy: Kolekta, Nad darami, po Komunii świętej.

### Przygotowanie się parafii do peregrynacji.

8 XII. Do obchodów 1000-lecia Chrztu naród przygotowywał się przez Wielką Nowennę, Śluby Jasnogórskie i peregrynację poświęconej przez papieża Piusa XII kopii obrazu Jasnogórskiego po wszystkich parafiach Polski. Peregrynacja odbywała się bardzo uroczysto i owocnie: masowy udział wiernych, wielki entuzjazm, liczne nawrócenia, co denerwowało władze komunistyczne, aż doszło do aresztowania obrazu, tak, że już po diecezji krakowskiej a potem i tarnowskiej Matka Boża wędrowała w symbolach (1) świecy i (2) Ewangelii przy pustej ramie. Obraz był więziony – o dziwo! – na Jasnej Górze i pilnowany przez milicję obywatelską (MO). Jednak entuzjazm wiernych i owoce nawiedzenia wcale się nie zmniejszyły, a może jeszcze wzrosły. Do Rożnowic miała przybyć świeca i Księga Ewangelii w lutym 1970 r. Przygotowania rozpoczęły się znacznie wcześniej. Należały do nich odpowiednie tematy kazań, czytanki majowe i październikowe, nawiedzenie małego obrazu MB Częstochowskiej po domach, a teraz 8 grudnia 1968 błagalna pielgrzymka do Tuchowa, na którą udało się 300 parafian.

### Sprawy materialne

14 I ogłosiliśmy z ambony: Do parafii Rożnowice przybyli inżynierowie i geodeci celem (1) dokonania pomiarów wszystkich gruntów, (2) ewentualnego rozgraniczenia i (3) nadania aktu własności posiadaczom ziemi. Z ewidencji gruntów parafialnych znikła droga między posiadłością Malinowskich Rożnowice nr 59 a parafialną grabiną.

\*\*\*

### Rozpoczęcie remontu

Przewidując różne remonty kościoła, plebanii i budynków gospodarczych ścięliśmy jeszcze w styczniu modrzewie z cmentarza grzebalnego. Właściciele pił tartacznych przetarli drzewo na deski i kantówki, po czym celem osuszenia złożono je w klatki na placu między stodołą a stajniami. Modrzewie ścinał: Jan Olbrych Rożnowice 135 i Stanisław

Piątek Rożnowice 44. Wozilo 16 furmanów a przy deskach pracowało 35 ludzi – wszystko bezinteresownie.

2 VI. zakupiono dachówkę na pokrycie organistówki.

23 VI. Rozpoczęto równanie placu kościelnego. nierówności utrudniały odpływ wody, sporządzenie chodnika wokół kościoła, umieszczenie ławek czy ewentualne ogrodzenie. Skopano wyniosłości, zasypano doły i zniwelowano teren z odpowiednim nachyleniem na wschód i na zachód. Ofiarą padły dwie stare lipy od strony zachodniej i jedna naprzeciw bocznego wejścia. Przy niwelacji posługiwano się pługiem dwuskibowym a konie były od Jana Malinowskiego. Nachylenie wyważono tzw. szlaufwą. Był to wąż gumowy wypełniony wodą, zakończony z obu stron przezroczystymi rurkami szklanymi. Dzięki temu można było precyzyjnie oznaczyć różnice poziomu i oczywiście wykonać. W dziupli jednej lipy były młode sowy – rozkoszne stworzenia, z czego największą radość miały dzieci.

7 VIII. W przewidywaniu remontu kościoła zakupiono wagon wapna, które zgaszono w wykopanym dole przy kościele. Zarówno przy niwelacji placu, jak i kopaniu dołu, odkryto dużo ludzkich kości a nawet całych szkieletów, które świadczyły, że był tu cmentarz grzebalny.

Wodę do gaszenia wapna pobierano z plebańskiej studni i przy pomocy blaszanej balii z otworem w dnie, napełniano rury. W ten sposób woda od studni, z góry na dół, płynęła do wapna na placu kościelnym. Rury były już kupione do planowanego ujęcia wody pod własnym ciśnieniem. Rozpoczęto wyrabianie płyt chodnikowych.

### Budowa „wodociągu”

20 IX. Budowa „wodociągu”. To postanowienie powstało pod wpływem dwóch mieszkańców Raclawic, którzy mieli już wodę doprowadzoną do mieszkania: Ignacego Falisza Raclawice 79 (pod własnym ciśnieniem) i Stanisława Kołcza Raclawice 23 (z hydroforu). Robotę zleciłem hydraulikowi z Jasła Romanowi Potępa. Przed wykopaniem studni wody szukała **Maria Szpyrka** Rożnowice 228. Studnie kopał 471 m na południe od plebanii Franciszek Mierzwa syn Władysława Rożnowice 159, ale w końcu ustał i odstąpił od roboty, bo nie dał rady przekuć twardej skały. Dalej kopał Leon Brach z synem z Sitnicy 23 i oni dokopali się do wody. Solidnie się natrudzili i mieliśmy szczęście, że nie doszło do tragedii, gdy pełne wiadro skał [kamieni] nagle wpadło do studni, ale Bogu dzięki Leon był odpowiednio na dnie zabezpieczony. Olbrzymiej pomocy udzielił Józef Machowski Rożnowice 240, który bezinteresownie swoją koparką wykopał rów na całej długości. Przy robocie pomagała nam rodzina sąsiada Ludwika Brudzisza Rożnowice 125 i potem korzystała z wody. Mistrz Potępa polecił rury przed zakopaniem zaizolować. Od studni szła najpierw rura 2. -calowa, potem 1 ½ cala. Woda została doprowadzona do stajni, do Brudziszów i na plebanie. Ciśnienie trzy i pół atmosfery. Nie uniknęliśmy kłopotów z zapowietrzaniem się rur.

\*\*\*

6 X. Uzyskaliśmy potrzebne do sprzedaży pola zaświadczenie o osobowości prawnej.

31 XII. W ciągu roku rozdaliśmy 49 tysięcy Komunii świętych.

[Ciąg dalszy w następnym numerze]



# Bóg jest miłością. Dla tej miłości warto żyć

## Jubileuszowe spotkanie z siostrą Imeldą



S. Imelda – Zofia Michalec  
(1955 r.)

### Rodowód

Siostra **Imelda – Zofia Michalec** urodziła się **26 maja 1928 r.** w Raclawicach, parafia Rozembark (dziś Rożnowice). Jej rodzice: Andrzej i Wiktoria zd. Kiełtyka byli rolnikami. Ojciec, oprócz pracy w gospodarstwie zajmował się kołodziejstwem, matka – pracą w gospodarstwie i wychowywaniem dzieci. Miała dziewięcioro rodzeństwa, z których troje zmarło w dzieciństwie.

### Z dziejów domowych

Babcią siostry Imeldy była Ludwika Więckowska, szlachcianka; jej rodzice byli

właścicielami majątku ziemskiego na Bugaju i w Rozembarku. Pod koniec XIX w. stali się właścicielami folwarków w Rzepienniku Biskupim i Rzepienniku Strzyżewskim. W ich folwarkach chłopci odrabiali pańszczyznę, a po uwłaszczeniu (1848 r) wielu z nich nadal pracowało zarobkowo we dworze. Wśród najemników we dworze w Rzepienniku był młody chłopak Jan Kiełtyka. Ludwika zakochała się w nim, ale w tamtych czasach nie do pomyślenia było małżeństwo ziemianki z parobkiem. Rodzice postawili warunek: albo małżeństwo z chłopem, albo szlachectwo. Ludwika wybrała małżeństwo z Janem i w ten sposób, porzucając wygodne życie ziemianki, stała się chłopką. Młodzi zamieszkali w Raclawicach. Z ich związku urodziło się sześćoro dzieci (dwie córki zmarły w dzieciństwie). Najmłodszą córką była Wiktoria, która urodziła się już po śmierci swego ojca. Do ósmego roku życia wychowywała się w rzepiennickim dworze. Później powróciła do swej matki do Raclawic. Mając dziewiętnaście lat wyszła za mąż za Andrzeja Michalca – ojca siostry Imeldy.

W Rożnowicach, obok kościoła, znajduje się kaplica a w jej podziemiach grobowiec rodzinny Więckowskich. Tam spoczywają pradziadkowie siostry Imeldy. Jej babcia, mimo że należała do tego rodu, spoczęła na cmentarzu parafialnym.

### Ze wspomnień siostry Imeldy:

Moi kochani Rodzice – Andrzej i Wiktoria Michalec – żyli przykładnie. Byli wzorowymi pod każdym względem. Religijni, zgodni, życzliwi dla każdego człowieka, pracowici, oszczędni. Posiadali małe gospodarstwo rolne. Tato był też kołodziejem – bardzo dobrym fachowcem, cenionym przez ludzi.

Rodzice dawali nam, dzieciom, dobry przykład swoim życiem. Do kościoła mieliśmy trzy kilometry a mimo

to rodzice nigdy nie opuścili Mszy świętej w niedzielę i święta. Z nimi codziennie uczęszczaliśmy na Roraty, na majowe i październikowe nabożeństwa. W pierwsze piątki miesiąca rodzice, a my razem z nimi, przystępowali do Sakramentów świętych. Codziennie, rano i wieczorem, klęcząc odmawiali pacierze. Nas uczyli modlitwy. Nigdy nie widziałam Taty pijącego alkohol lub pijanego. A okazji miał niemało, bowiem grywał w kapeli weselnej. Kiedy z powodu choroby ubywało mu sił zajmował się drobnymi pracami domowymi. Pamiętam, że zawsze rano śpiewał Godzinki, a wieczorem, klęcząc, odmawiał różaniec. Lubił czytać dobrą literaturę religijną. W zimowe wieczory grał na skrzypcach. Ja ze swoją siostrą Helą tańczyłyśmy. W okresie Bożego Narodzenia – wspólnie cała rodzina – śpiewaliśmy z Mamą kolędy a Tatuś nam przygrywał na skrzypcach. W każdy piątek i w sobotę Mama paliła lampkę przed obrazem Serca Pana Jezusa i Serca Maryi. W innych okresach liturgicznych też wspólnie śpiewaliśmy. Są to niezapomniane chwile w moim życiu.

Mamie zawdzięczam, że kiedy miałam dziesięć lat nauczyła mnie, na moją prośbę, odmawiać Różaniec. Od tego czasu, za przykładem Taty, codziennie go odmawiam przez całe życie. O ileż w swym życiu tej modlitwie zawdzięczam Matce Bożej!

Tato zmarł na gruźlicę płuc w styczniu 1941 r. Miał 63 lata. Ja miałam wtedy dwanaście lat.

Moja Mama zmarła 23 sierpnia 1944 roku – na serce i raka wodnego. Miała 56 lat. Ja miałam wtedy szesnaście lat. Kiedy wracałam z Jej pogrzebu, a był on w niedzielne popołudnie, wstąpiłam do pustego już kościoła. Uklękłam przed łaskami słynącym obrazem Matki Bożej Częstochowskiej i gorąco Ją prosiłam by odtąd była mi podwójną Mamą. Wtedy jej zawierzyłam swoje życie. Wiem, przez całe moje długie życie czułam to, że od tamtej chwili mnie prowadziła. Ufam, że doprowadzi mnie do celu – do zbawienia.

### Lato po wojnie

Przed drugą wojną światową siostra Imelda ukończyła cztery klasy szkoły podstawowej. Wprawdzie podczas okupacji szkoła w Raclawicach była czynna, ale tylko w wymiarze owych czterech klas i z licznymi przerwami w nauczaniu. Niewiele dzieci do niej uczęszczało. Dzieci były głodne, wyczerpane, bez odzieży. Dopiero po wyzwoleniu, na przełomie 1945 i 1946 roku, otwarto szkołę, najpierw sześcioklasową a później siedmioklasową. Siostra Imelda ukończyła eksternistycznie naukę w klasie siódmej, nadrabiając wojenne zaległości.

### Ze wspomnień siostry Imeldy

Było to nocą 16 na 17 lipca 1945 roku. Po ciężkiej pracy w polu we własnym gospodarstwie, mimo zmęczenia, odmówiłam ulubioną codzienną częśćkę Różańca i jako ostatnia w pokoju z dwoma starszymi siostrami położyłam się spać. Naraz obudziło nas łomotanie do drzwi. Przerażone,



nie wiedziałyśmy, co ono oznacza i co mamy robić? Udałam się do stodoły, gdzie spał mój starszy brat Jasiek, a miał już 25 lat i był „po wojsku”. Tymczasem siostry zdecydowały, że otworzą drzwi. Okazało się, że przed domem byli żołnierze, niby ruscy, ale mówiący poprawną polszczyzną. Wśród nich był oficer, wysoki, barczysty, w wieku około trzydziestu lat. Ten wszedł do mieszkania. Siostry niespostrzeżenie uciekły i ukryły się w komorze zamykając mocno drzwi. Do izby weszliśmy w trójkę: ja, mój brat i oficer.

Brat chciał mi stworzyć okazję do ucieczki i zaczął symulować ból zęba. Wysłał mnie do kuchni po lekarstwo. Oficer go zapytał ile mam lat. Brat odpowiedział, że dwanaście. Byłam wtedy drobną dziewczyną a mój wzrost nie przekraczał 155 cm. Słyszac to kłamstwo sprostowałam wypowiedź brata mówiac, że mam lat siedemnaście. Uczyniłam tak, bo jak mówi Pismo Święte „dla czystych – wszystko jest czyste” i nie rozumiałam, że kłamstwo brata daje mi szansę ocalenia.

Nagle oficer wstał, kazał bratu wyjść z izby i dopiero wtedy intuicyjnie wyczułam niebezpieczeństwo, nie przewidując jednak jego konkretnej rzeczywistości. Spoglądając na wiszący na ścianie obraz Matki Bożej przeniosłam swoje myśli do Matki Bożej Jasnogórskiej z rozembarskiego wizerunku błagając o opiekę i pomoc. I nagle poczułam wielką siłę. Usiłowałam uciec. Bezskutecznie. On kipiał namiętnością i gniewem. Ja pełna wstrętu, siły woli i ufności w jedyną wówczas pomoc Bożą podjęłam walkę. Kiedy już resztkami sił broniłam się – oficer zaklął i wybiegł z izby.

Jestem przekonana, że walczył za mnie Bóg, za pośrednictwem Matki Bożej. Zostałam ocalona; zachowałam życie i dziewiczą godność. To był naprawdę cud. Moje serce rozpierała przeogromna wdzięczność i miłość do dobrego Boga i do Matki Bożej. Oni mnie nie zawiedli. Bóg moja jedyną Opoką i Skalą, na którą się schroniłam.

To zdarzenie utrwaliło mnie w powołaniu zakonnym. W rok po tym wstąpiłam do Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Misjonarek.

### Wszystko mogę w tym, Który mnie umacnia

U progu dorosłości, 26 sierpnia 1946 roku Zofia Michalec podjęła decyzję o wstąpieniu do Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Misjonarek w Kwidzynie. Poszła w ślady swej najstarszej siostry Anny – w zakonie Eleonory – która w 1937 roku otrzymała zakonny habit i w tym czasie przebywała w Kwidzynie.

W Kwidzynie ukończyła szkołę średnią i w 1950 r. złożyła maturę. Jej przełożona Matka Tekla Domańska – widząc osiągnięcia siostry Imeldy, wysłała ją na studia uniwersyteckie. Równolegle studiowała na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim pedagogikę i w Instytucie Wyższej Kultury Religijnej. 28 stycznia 1955 roku otrzymała tytuł magistra nauk pedagogicznych i dyplom z Instytutu. A wszystko z ocenami bardzo dobrymi.

### Aby we wszystkim Bóg był uwielbiony

Po ukończeniu studiów siostra Imelda pracowała dwa miesiące w przedszkolu, a od 1955 do 1959 r. była katechetką w Kwidzynie (dwa lata katechizowała w szkole podstawowej, dwa lata już w punkcie katechetycznym).

Kolejne dwa lata spędziła wśród dzieci z Domu Dziecka w Puławach, w latach 1961 – 1974 w tymże domu, który został przemianowany na Zakład Wychowawczy Caritas dla dzieci upośledzonych umysłowo. Była wychowawczynią. W grupie miała ponad czterdziestu wychowanków.

W latach 1968 – 1974 była Asystentką Generalną w Zgromadzeniu. Kolejne sześć lat pełniła funkcję Mistrzyni Nowicjatu; obecna Matka Generalna M. Martyna Wysocka była wówczas jej nowicjuską. A oprócz tych obowiązków raz w tygodniu katechizowała w salce przy kościele.

### Z zapisków ks. prałata Tadeusza Rączkowskiego

15 sierpnia 1974 r. Do Benedyktynek Misjonarek w Kwidzynie wstąpiła Zofia Michalec z Raławic, córka Jana i Filipiny Wal, urodzona 21 lutego 1958 r. Rok wcześniej wstąpiła tam jej siostra Maria. Obie za przykładem ciotek [Eleonory – Anny Michalec i Imeldy – Zofii Michalec]. Po dwóch tygodniach Zosia została przeniesiona do Ełku. 2 września do Boromeuszek w Trzebnicy wstępuje Anna Markowicz c. Eugeniusza i Stefanii Machowskiej z Rożnowic, urodzona 2 czerwca 1955.

1 grudnia odpust św. Andrzeja. W czasie odpustowej Sumy obchodziła uroczyste srebrny jubileusz życia zakonnego Siostra Imelda - Zofia Michalec a Sumę odprawił jej szkolny kolega o. Stanisław Dutka CSsR, kazanie głosił ks. rekolekcyjista Antoni Michalik proboszcz z Ryglie. Po kazaniu odbyło się odnowienie ślubów zakonnych: posłuszeństwa, ubóstwa i czystości na ręce Matki Generalnej S. Cecylii Serwońskiej, pochodzącej z Raławic i obecnej w tym czasie w parafii oraz nałożenie srebrnego wieńca na głowę Jubilatki przez O. Celebransa. Potem przyjęcie na plebanii i w domu rodzinnym.

### Wielbi dusza moja Pana

W latach 1980 – 1990 siostra Imelda była nauczycielką w „Klasie Życia” w Ełku. Pracowała z dziećmi głębiej upośledzonymi umysłowo. Sama uczyła wszystkich przedmiotów: języka polskiego, matematyki, geografii, historii, przyrody, śpiewu, gimnastyki i religii. Znajdowała jeszcze czas na pracę w punkcie katechetycznym. W „Klasie Życia” miała tygodniowo 30 godzin lekcyjnych a katechizacji poświęcała 12 godzin. W niedzielę prowadziła wykłady z przedmiotów teologicznych dla sióstr juniorystek i wykłady z propedeutyki dla sióstr postulantek.

W 1991 r. siostra Imelda przeszła poważną operację obydwu oczu. Przez kilka miesięcy nie mogła ani czytać, ani pisać. Wskutek tego musiała zrezygnować z katechizacji; nie zrezygnowała z pracy wśród dzieci w „Klasach Życia”. Została dyżurną w refektarzu spełniając ten obowiązek codziennie i przez cały dzień.

W latach 1992 – 1998 siostra Imelda pełniła urząd Przełożonej Domu Sióstr studiujących w Lublinie. W 1998 roku wróciła do „swoich dzieci” a przez kolejne pięć lat pełniła dyżur przy furcie. Tu przychodzili do niej chłopcy, uczyła ich indywidualnie języka polskiego. Sami do niej przychodzili i cieszyli się z każdego, najdrobniejszego sukcesu, z osiągniętej wiedzy i umiejętności. Siostra Imelda zaczynała od nauki alfabetu. Cieszy się, że kilku chłopców



wtedy nauczyło się biegłego czytania. Niestety, w 2002 roku musiała zaniechać spotkań z dziećmi. Z czasem wycofana została z dyżurów przy furcie. Przełożona podjęła taką decyzję w trosce o siły i zdrowie siostry Imeldy. Wiem, chociaż tego nie mówi, że bardzo brakuje jej tych spotkań. Chłopcy do niej przychodzili, przypominali o nabożeństwie, cieszyli się ze spotkań...

Od 16 września 2005 roku siostra Imelda przebywa w Borkowicach. Cały swój czas poświęca modlitwie i nadal stara się być użyteczną. Szyje na maszynie, reperuje odzież, prasuje. I nieustannie dziękuje Bogu, że jeszcze może być użyteczną póki żyje.



*Siostry ze Zgromadzenia SS. Benedyktynek Misjonarek z rodziny Michalców. Raclawice 1975*

*1. S. Imelda – Zofia Michalec*

*2. S. Marietta – Zofia Michalec c. Jana i Filipiny*

*3. S. Wiriżia – Maria Michalec c. Jana i Filipiny*

*4. S. Eleonora – Anna Michalec c. Andrzeja i Wiktorii, ur. w 1912 r. w Raclawicach, zmarła w 1995 r. w 84 roku życia i w 58 roku powołania zakonnego. Z nekrologu: „Gdy miała 17 lat, oddali ją rodzice do Sióstr Służebniczek NMP w Kobylance na naukę szycia i innych prac domowych. Była tam cztery lata.*

*Siostry traktowały Annę jako swą kandydatkę i postąpiły do Nowego Sącza do dużej kuchni. Strwierdziły, że ma powołanie zakonne. Rodzice jednak nie zgodzili się na pozostanie Anny w Nowym Sączu. Radzili, by wstąpiła do Sióstr Wizytek w Jasle.” O dalszej drodze s. Eleonory napiszemy w następnym numerze „Ostoi”.*

## Pożegnania

**29 września 2007 r.** zmarła **Celestyna SCHABOWSKA** z Sitnicy (Ukraina). Rolniczka. Przeżyła 67 lat. Wychowała dwie córki, doczekała się czterech wnuków. Jej pogrzeb odbył się 30 września.

**4 października** zmarła **Maria Mosoń** z Sitnicy (Ukraina). Przeżyła 82 lata. Jej pogrzeb odbył się 6 października.

**24 października** zmarła **Elżbieta Karaś**. Przeżyła 72 lata. Pracowała w Zespole Opieki Zdrowotnej w Tarnowie. Po przejściu na emeryturę sporo czasu spędzała w rodzinnym domu u swej siostry Łucji Cieślowej w Rzepienniku Suchym. Spoczęła w rodzinnym grobowcu.

*Dobry Jezu, a nasz Panie, daj im wieczne spoczywanie.*

## Oczami dziecka

W dniu 24 października br. w swoim mieszkaniu w Tarnowie zmarła **Elżbieta Karaś** – moja Ciocia. Śmierć człowieka jest wydarzeniem, które jest czymś trudnym, rodzi szereg pytań. Kiedy dotyka nas śmierć osoby bliskiej potrzeba refleksji, aby głębiej przeżyć to smutne wydarzenie.



*Śp. Elżbieta Karaś*

Przy takiej okazji zadajemy sobie szereg pytań, z których najważniejszym i najczęstszym jest „Dlaczego?” Dlaczego człowiek jest istotą tak kruchą, podatną na cierpienie i przemijanie?

Oczywiście można by w tym miejscu napisać o ułomności ludzkiej natury skażonej grzechem pierworodnym, o tym, że taki jest naturalny bieg rzeczy, albo, że tego nikt nie zdoła zrozumieć. Warto zadać jednak przy tej okazji inne pytanie „Dlaczego?” – dla jakich wartości? Jako ludzie wierzący pocieszamy się przecież słowami Jezusa: „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. (...) A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem.” Ufamy, że śmierć jest początkiem, a nasze życie na ziemi jest preludium do prawdziwego życia.

Pochylając się jednak nad grobem bliskiej osoby nie wystarczy tylko pytać, potrzeba też w refleksji spojrzeć na życie człowieka, który jeszcze kilka dni temu był pośród nas fizycznie, a dzisiaj jest już po drugiej stronie życia. Pragnę wspominać życie tej, którą nazywaliśmy po prostu – Ciocia Ela. Tak się poskładały jej losy, że nie założyła swojej rodziny. Może dlatego szczególne uczucia miała zawsze wobec dzieci, których sama nie miała. Patrząc na Ciocię, pragnę spojrzeć przede wszystkim z perspektywy dziecka, dla którego zawsze miała czas i najcieplejsze uczucia. Dobrze pamiętam chwile oczekiwania na przyjazd Cioci z Tarnowa, drobne prezenty, które rozjaśniały codzienność oraz długie rozmowy. Ciocia z dziećmi znajdowała jakąś szczególną nić porozumienia. Może dlatego, że cieszyła się każdym naszym sukcesem, potrafiła zrozumieć dziecięce smutki, a może dlatego, że słuchała naszych najbardziej błahych zwierzeń, jakby to były najważniejsze sprawy na świecie. Ciocia Ela zawsze czuła się najlepiej w towarzystwie dzieci, na obrzeżach ludzkich spraw.

Wspominając moją Ciocię zauważam przede wszystkim ten rys osoby pochylonej nad dzieckiem unikającej wielkich uroczystości i pierwszych miejsc. Lubiła spokojne spotkania w gronie najbliższych i potrafiła się cieszyć drobnymi, codziennymi sprawami. Może dlatego była nam tak bliska i kochana.

Jednak kiedy człowiek dojrzewa zaczyna dostrzegać więcej i inaczej. Jako człowiek dorosły rozmawiałem nieraz z Ciocią na temat jej życia, chociaż nie była osobą szczególnie wylewną. Wspominała swój wyjazd do Tarnowa, niełatwe wrastanie w nowe środowisko, obawy, które jej towarzyszyły i codzienność egzystencji. Czasem wspominała różne wy-



darzenia z młodości, które pozwalały mi lepiej zrozumieć historię mojej rodziny, pokazywała również zdjęcia - pamiątki tamtych czasów. Chociaż często przyjeżdżała do Rzepiennika w rozmowie można było wyczuć jakąś tęsknotę za czasami dzieciństwa i młodości. Jako osoba dorosła zauważyłem to, że nigdy nie chciała być w centrum uwagi. Wydawało się, że jest zdziwiona, że ktoś o Niej pamięta, okazuje życzliwość, kocha... Chociaż sama często obdarowywała innych, sama czuła się prawie zażenowana prezentami. Taka już była nasza Ciocia - dobra, ciepła i kochana.

I wreszcie ostatnie wspomnienie. W ostatnich latach, od kiedy zacząłem pracę w parafii Przeclaw, zdarzało się, że zabierałem Ciocię samochodem do Rzepiennika. Była to wspaniała okazja do rozmowy na różne tematy dotyczące przeszłości i przyszłości. Często mówiła, że boi się tylko jednego, aby nie być dla kogoś ciężarem. Martwiła się, że może ktoś będzie musiał się Nią zaopiekować, trudzić się, a tego by nie chciała. Nigdy nie chciała absorbować uwagi innych. Jej śmierć, która przyszła tak nagle, bo choroba trwała tylko kilka dni, odczytuję jako łaskę od Boga. Odeszła we śnie tak jak żyła, cicho i spokojnie. Mogę jednak powiedzieć, że pamięć o dobru, które pozostawiła będzie trwała w naszej rodzinie.

*ks. Waldemar Cieśla*

## Z ogłoszeń duszpasterskich

W długie zimowe wieczory zachęcamy do czytania książek i prasy katolickiej. **Biblioteka parafialna** znajduje się w „dolnym” kościele w Sali katechetycznej i jest czynna w każdy piątek pół godziny przed wieczornym nabożeństwem. W innym terminie w sprawie wypożyczenia książek prosimy kontaktować się z p. Kazimierą Dutką. Z prasy polecamy „Gościa Niedzielnego” i „Rycerza Niepokalanej” a także czasopisma dla dzieci: „Promyczek Dobra”, „Mały Rycerzyk Niepokalanej”; dla młodzieży; „Miłujmy się”; dla starszych „Apostolstwo Chorych”. Czasopisma są wyłożone w przedsionku kościoła.

## Kancelaria parafialna

Czynna od poniedziałku do soboty po Mszy świętej.

Wszystkie sprawy przedmałżeńskie i małżeńskie omawiane są w piątki po Mszy świętej.

W nagłych przypadkach do Kancelarii można telefonować o każdej porze.

Telefon: 014 - 65 - 31 - 519

## Witamy w rodzinie parafialnej



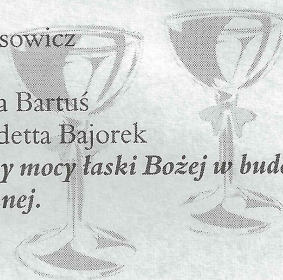
Wiktoria Anna Wójcik c. Jerzego i Renaty  
Gabryela Natalia Bąk c. Andrzeja i Haliny  
Cyprian Bąk s. Mariana i Katarzyny  
Karolina Teresa Siewiera c. Stanisława i Katarzyny  
Gabriela Mierzwa c. Piotra i Krystyny  
Mateusz Dominik Kamiński s. Wiesława i Lucyny  
Szymon Niemiec s. Grzegorza i Teresy  
Przemysław Kamil Sołtysiak s. Artura i Małgorzaty  
Klaudia Dżesika Pociecha c. Rafała i Edyty

*Wszystkim ochrzczonym życzymy wzrastania w łasce u Boga. Pamiętajmy zawsze w modlitwie o nowych Członkach naszej rodziny parafialnej.*

## Z Chrystusem rozpoczęli wspólne życie

Marcin Bajorek i Jadwiga Lisowicz  
Rafał Mierzwa i Ewa Mikos  
Bartłomiej Klisiewicz i Anna Bartus  
Tomasz Kościelniak i Bernadetta Bajorek

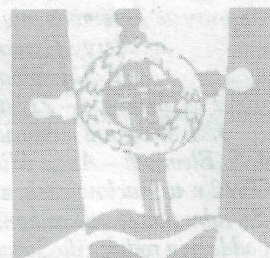
*Nowym małżonkom życzymy mocy łaski Bożej w budowaniu trwałej wspólnoty rodzinnej.*



## Odeszli po nagrodę do Pana

Stanisław Brudzisz  
Elżbieta Liana  
Eleonora Roman  
Wilhelmina Róg  
Jan Małopolski  
Celestyna Schabowska  
Maria Mosoń  
Elżbieta Karaś

*Niech miłosierny Bóg obdarzy ich szczęściem wiecznym w niebie.*



### OSTOJA

Pismo z życia parafii Najświętszej Marii Panny  
Królowej Polski w Rzepienniku Suchym  
nr 12 - zima 2007

**Proboszcz ks. prałat Józef Bubula**

Redaguje Zespół

Numer przygotowali: Czesław Dutka,

Kazimiera Dutka, Joanna Firszt

i Bolestaw Wszolek

Nakład 300 egz.

Numer zamknięto 7 XII 2007

Adres redakcji: Rzepiennik Suchy 1

33-163 Rzepiennik Strzyżewski

tel. 014-65-31-519

Numer konta parafialnego:

Bank Spółdzielczy w Bieczu

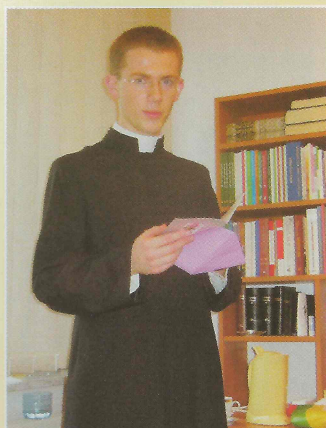
36862700012002300499530001

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, adiacji i nadawania tytułów nadesłanym tekstom bez wcześniejszego informowania autorów.

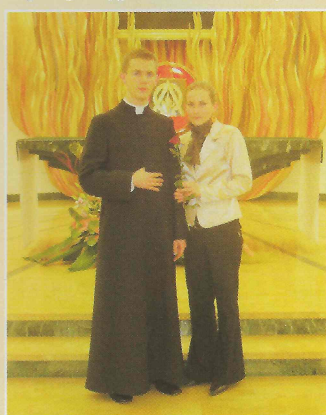
Skład i druk: Poligrafia Redemptorystów w Tuchowie



## 25 listopada 2007 - Wielki dzień w życiu Mateusza



Mateusz Gurbisz  
po przyjęciu sutanny

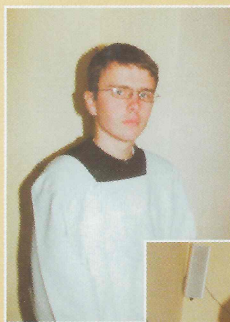


Mateusz z siostrą Justyną



Rodzina Gurbiszów

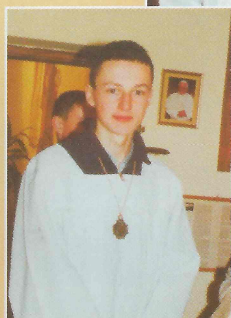
## Lektorzy i ministranci 24 listopada 2007



Łukasz  
Bartusik



Łukasz  
Słowik



Damian  
Firszt



Grupa lektorów i ministrantów:

Łukasz Bartusik, Damian Firszt, Ks. prałat Józef Bubula,  
Łukasz Słowik, Grzegorz Woźniak, Grzegorz Wszolek



# WSPOMNIJMY TO JESZCZE RAZ



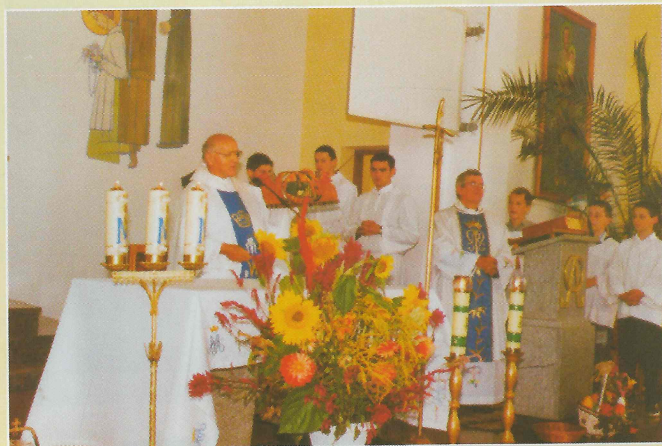
3 V 2007: Ks. bp Wiktor Skworec przewodniczy uroczystościom jubileuszowym



Ks. Józef Bubula – został mianowany prałatem (3 V)



Od 1 września w szkołach obowiązują mundurki. Klasa II i jej wychowawczyni mgr Lucyna Wszolek



O. Marian Faliszek – misjonarz (8 IX)



Parafialne dożynki (2 IX)